

Joan Elliott Pickart

Wyrok: Ślub

Tłumaczyła Julia Turlejska

Rozdział 1

Jennifer Anderson stała na korytarzu najwyższego piętra budynku sądu, zwrócona ku niezwykle wysokiemu młodemu mężczyźnie, który trzymał na ramieniu kamerę.

– Zrób sobie przerwę, Tyczka – rzekła. – Daj mi chwilę na rozczytanie moich notatek i przypomnienie sobie, o co w nich chodzi. Spotkajmy się w tej małej sali na końcu korytarza za jakieś pół godziny, dobra?

– Jasne – odparł Tyczka i oddalił się.

Jennifer weszła do pustej sali i zatopiła się w jednym z kilku foteli stojących wokół dużego prostokątnego stołu. Oparła łokcie o jego blat, położyła głowę na dłoniach i zamknęła oczy.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest bardzo zmęczona. Miała ochotę położyć się na wygodnej kanapie stojącej pod ścianą i uciąć sobie drzemkę.

Wiedziała jednak, że jeśli odpręży się choć na trzy sekundy, to odpłynie. Raz... dwa...

Czując, że zasypia, poderwała się gwałtownie i otworzyła oczy. Poklepała się po policzkach, wmówiła sobie, że jest rozbudzona, i przystąpiła do przeglądania notatek.

Tego dnia planowała zająć się ustalaniem szczegółów dotyczących kręcenia ostatnich zdjęć do swego filmu dokumentalnego. A to oznaczało, że nie powinna nawet na krok odstępować prokuratora okręgowego Evana Stone'a.

Evan... Boże... Cóż powiedziałby, gdyby wiedział, że ona... Nawet się nad tym nie zastanawiaj! – skarciła się w myślach. – A już na pewno nie teraz.

Spojrzała na zegarek, wstała i poprawiła zielony sweter luźno opadający na czarne spodnie dopasowane do czarnych butów na płaskim obcasie.

No to co? Do roboty! – dodała sobie otuchy. Odkładała spotkanie z Evanem jak najdłużej się dało. Nakręciła już tyle materiałów ukazujących pracę policyjnych śledczych, sekretarek i asystentów prokuratora okręgowego, że mogłaby z nich zmontować co najmniej pięć filmów. Cały czas zbierała odwagę na ponowne spotkanie z Evanem. Chciała przede wszystkim zachować spokój i profesjonalizm.

– Poradzę sobie – powiedziała pod nosem.

– Z czym? – spytał Tyczka, który właśnie pojawił się w drzwiach.

Jennifer zignorowała jego pytanie.

– Wiesz co? Posiedź tu trochę. Muszę zobaczyć, czy Evan Stone ma wolną

chwilę, i omówić z nim parę szczegółów technicznych.

– W porządku – odparł.

– No dobra. Świetnie – odpowiedziała. – No to pójdę już do jego biura. Tak właśnie zrobię. Zaraz. Natychmiast.

Nie drgnęła jednak.

– Jakoś dziwnie się zachowujesz...

– Nieprawda – odparła tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Po prostu przygotowuję się do rozmowy z Evanem. Przecież wiesz, że nie wydaję się zachwycony dokumentem poświęconym pracy biura prokuratora okręgowego, zwłaszcza że to właśnie on pełni tę funkcję. Niby wyjaśniliśmy sobie wątpliwości na ten temat cztery miesiące temu, ale trudno powiedzieć, jakie teraz ma nastawienie do tego filmu.

– Nie zastanawiaj się, po prostu idź do niego poradził Tyczka, kładąc na stole kamerę.

Nagle drzwi biura Evana otworzyły się i wyszła przez nie krępa, młoda kobieta. Po chwili odsłoniła stojącego w drzwiach Evana Stone'a.

Widząc go tak blisko, Jennifer wpadła w panikę. Oto stał kilkadziesiąt kroków od niej. Miała wrażenie, że patrzy prosto na nią. Powinna do niego podejść z odprężoną miną. Wierzyła, że jest w stanie to zrobić. A może wcale nie? Chciała odwrócić się na pięcie, uciec jak najdalej i nigdy więcej nie spotkać Evana.

– Weź się w garść! – rozkazała sobie pod nosem i stanowczym krokiem ruszyła naprzód.

Evan patrzył na zbliżającą się ku niemu Jennifer. Serce biło mu jak młot. Nagle poczuł, że po jego klatce piersiowej spływa kropelka potu. Nie mógł zrozumieć, co wywołało u niego tę dziwną reakcję.

Odchrząknął tak głośno, że Belinda Morris, jego pięćdziesięciodwuletnia sekretarka, spojrzała na niego pytająco, po czym zerknęła w stronę Jennifer.

– No proszę, wreszcie nadeszła ta chwila. Ja już miałam przyjemność porozmawiania z panią Anderson. Sam urok! Gdybyś był dżentelmenem, wyszedłbyś jej naprzeciw...

– Niby co byłoby w tym takiego dżentelmeńskiego?

– No cóż... Teraz stoisz jak władca na progu swej posesji. Byłoby milej, gdybyś przynajmniej udawał, że cieszysz się na jej widok. Dałbyś jej do zrozumienia, że jesteś zachwycony ponownym spotkaniem. Przecież opowiadałeś mi o waszym pierwszym spotkaniu cztery miesiące temu.

– Wcale nie jestem zachwycony – burknął. – Być może już zapomniałaś, że

prowadzę bardzo – dużą, prestiżową sprawę i że proces lada dzień się rozpocznie. Nie mam czasu na jakieś bzdurne filmy dokumentalne.

Jennifer Anderson była jednak coraz bliżej... Bliżej i bliżej... Przemierzyła pozostałe kilka metrów dzielące ją od Evana i zwróciła wzrok ku jego sekretarce.

– Dzień dobry, Belindo – rzekła. – Jak się masz?

– Świetnie. A ty?

Mam nogi jak z waty i zaraz z wrażenia stracę przytomność, miała już na czubku języka Jennifer. I chciała jeszcze dodać: nie sądziłam, że spotkanie z Evanem będzie dla mnie takim przeżyciem...

– Witaj, Jennifer – rzekł Evan cicho.

Jennifer głęboko westchnęła, starając się w ten sposób uspokoić. Miała nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Powoli zwróciła wzrok na Evana i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Evan – rzekła, nie rozpoznając cienkiego głosiku, jakim wypowiedziała te słowa.

– Podobno chciałaś ze mną porozmawiać?

– Tak, jeśli masz wolną chwilę.

– Zapraszam – powiedział, cofając się o krok.

Belindo, bardzo proszę, nie łącz ze mną żadnych rozmów.

– Tak jest, szefie. Tylko zamknijcie za sobą drzwi, a ja już dopilnuję, by nikt wam nie przeszkadzał!

– Uważaj, co mówisz. Pamiętaj, że nie jesteś niezastąpiona – rzekł Evan, patrząc wymownie na swoją sekretarkę.

– Nie żartuj! Nie poradziłyś sobie beze mnie z tym biurem.

Przechodząc koło Evana, Jennifer poczuła delikatny zapach jego wody kolońskiej. Usłyszała, jak zamyka za sobą drzwi – ciche kliknięcie wydało się jej eksplozją. Z ulgą usiadła na jednym z krzeseł naprzeciw biurka Evana. Założyła nogę na nogę, wyprostowała się i lekko uniosła głowę.

Evan obszedł biurko i usiadł w kremowym, skórzanym fotelu.

Gabinet Evana był przestronny. Wielkie okna sięgały od podłogi po sam sufit. Regał na książki zajmował jedną ze ścian. Z boku stał drugi fotel i dwa krzesła.

Evan zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że Jennifer jest jeszcze piękniejsza niż cztery miesiące temu. Wtedy, kilka dni przed jej wyjazdem służbowym do Kalifornii, widzieli się po raz ostatni.

Czarne włosy opadały na jej ramiona, a niezwykle, zielone oczy mieniły się niczym dwa szmaragdy. Odnosił wrażenie, że Jennifer roztacza wokół siebie

nieziemską aurę.

Przestań! – zganiał samego siebie.

– Doszły mnie słuchy, że byłaś ostatnio bardzo zajęta – rzekł w końcu, by przerwać krępującą ciszę.

– Istotnie – przyznała. – Razem z Tyczką... Tyczka to mój kamerzysta. Nakręciliśmy sporo materiału tu, w sądzie, i w komendzie policji. Wszyscy byli bardzo pomocni, co znacznie ułatwiło mi pracę. Tak, zdecydowanie ułatwiło mi pracę. Sfilmowaliśmy pustą salę rozpraw na dole, gdzie będzie toczył się proces, w którym jesteś oskarżycielem. Uznałam, że doda to filmowi dramatyzmu. Pokażemy puste krzesła przysięgłych, pulpit sędziego, stół, przy którym zasiądzie oskarżony, i tak dalej. Dodałam głosy w tle, co podkreśla, że choć teraz sala jest pusta, wkrótce pojawią się w niej ludzie, którzy zadecydują o przyszłości jednego człowieka... Muszę przyznać – ciągnęła – że bardzo się postarałeś, by spełnić moje marzenie. Pamiętasz, jak mówiłam, że film znacznie by zyskał, gdybyś do mojego powrotu dostał jakąś dużą sprawę? No i proszę. Chyba trudno sobie wymarzyć coś lepszego niż sprawa Gardnera. W całym Chicago mówi się tylko o niej. Weźmiesz do ręki gazetę, włączysz telewizję... wszędzie o niej trąbią... Chyba opowiadam głupoty.

– Oj, chyba tak. Czy czujesz się niezręcznie, spotykając się ze mną?

– A czy ty czujesz się niezręcznie, spotykając się ze mną?

– Ja spytałem pierwszy – Evan pokręcił głową i skrzywił się. – Zachowujesz się jak dziewczynka z podstawówki.

– Może i tak – rzekła Jennifer, odwracając głowę i usuwając niewidzialną nitkę ze spodni.

– Przyznaję, że jestem trochę zdenerwowana naszym spotkaniem. Nie potrafię wymazać z pamięci tego, co między nami zaszło. To w ogóle nie powinno było się wydarzyć. Chciałabym, żebyś wiedział, że nie mam zwyczaju... A zresztą, nie wiem, po co w ogóle o tym rozmawiamy.

– Masz rację, to nie ma sensu. Powiem tylko, że nie mam o tobie złego zdania z powodu tego, co zaszło wtedy między nami. Ja też na ogół się tak nie zachowuję. Chyba możemy uznać, że nadal się wzajemnie szanujemy.

– No proszę – rzekła Jennifer cicho. – Ależ jesteśmy cywilizowani i uprzejmi. Popełniliśmy błąd, ale to stare dzieje, więc rzeczywiście najłatwiej będzie o tym zapomnieć. Uroczo.

Evan skrzywił się.

– A co chciałaś usłyszeć?

– Przepraszam – westchnęła głęboko. – Po prostu trudno mi o tym mówić. To,

co powiedziałaś, było bardzo miłe. Naprawdę doceniam twoje słowa.

Jennifer zawahała się.

– To może wróćmy do celu mojej wizyty?

– powiedziała po chwili.

– No właśnie, chciałem z tobą o tym porozmawiać. Jak wiesz, teraz zajmuję się sprawą Gardnera, która jest niezwykle prestiżowa i ważna dla mnie. Dlatego też chciałbym, byś resztę zdjęć do swego filmu nakręciła po zakończeniu procesu.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Jennifer i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz!

– Posłuchaj mnie uważnie – rzekł, opierając ręce o blat biurka. – Pracuję nad tą sprawą intensywnie od wielu tygodni. Jestem nią bardzo zestresowany. Naprawdę nie potrzebuję kamery, która śledziłaby każdy mój krok i rejestrowała każde moje słowo.

– Ależ...

– Daj mi dokończyć – przerwał oschle. – Wstępnie umawialiśmy się, że dacie mi cały film do autoryzacji, zanim trafi na antenę. Ale boję się, że albo ty, albo ten twój kamerzysta usłyszycie coś, co mogłoby zniszczyć moją karierę, gdyby zostało upublicznione. Po prostu nie chcę podejmować takiego ryzyka.

– Jednym słowem nie ufasz mi? – spytała. – Powinnam się obrazić. Przecież jestem profesjonalistką, a nie jakąś amatorką, której właśnie zlecono nakręcenie pierwszego reportażu. Nie musisz się obawiać.

– Nie o to chodzi – odpowiedział Evan dobitnie. – Ale wpadka zawsze może się zdarzyć. Akurat ty albo twój kamerzysta możecie omawiać coś, co nakręciliście w moim biurze... Wystarczy, – że jakaś niepowołana osoba podsłucha waszą rozmowę. Powiem więc jeszcze raz: nie chcę narażać się na takie ryzyko.

– A zatem prawdą jest to, co piszą gazety? Ze masz bardzo słabe dowody przeciw Lyle'owi Gardnerowi i że cała twoja argumentacja opiera się na poszlakach, którymi planujesz przekonać przysięgłych o tym, że Lyle jest winny śmierci brata? Gdybyś miał silne dowody, nie martwiłbyś się tym, co ktoś może przypadkiem usłyszeć.

– Na miłość boską, Jennifer, czego ty ode mnie oczekujesz? – Evan poderwał się na równe nogi. – Myślisz, że pozwolę ci się filmować, gdy mówię: dysponuję słabymi dowodami, właściwie jedynie poszlakami, ale jak mi się poszczęści, to może będę w stanie przekonać przysięgłych? Bardzo cię przepraszam! I proszę cię, nie powtarzaj tego, co przed chwilą powiedziałem. Konsekwentnie odmawiam komentarza reporterom, którzy pytają mnie o dowody w sprawie Lyle'a Gardnera.

Staram się sprawiać wrażenie, że wiem więcej niż w rzeczywistości. Mogę na palcach jednej ręki policzyć osoby, które znają szczegóły tej sprawy. I, wybaczyć, nie chcę do nich dodawać dziennikarki i jej kamerzysty.

– Obawiam się jednak, że nie będzie miał pan wyjścia, panie Stone – rzekła sucho Jennifer. – Ja po prostu wykonuję swoją pracę, czy ci to się podoba, czy nie. Jeśli myślisz, że mogę poczekać – z filmowaniem do zakończenia tego procesu, to może lepiej od razu zadzwoń do burmistrza i powiedz mu, że zamierzasz ten szokujący dokument zamienić w mdlą papkę. Może znowu każe nam pójść na kolację i tam omówić sporne punkty, jak to doradził nam cztery miesiące temu... – Jennifer nagle przerwała, czując, że jej twarz zalewa się rumieńcem.

– Tego wieczoru nie tylko ustaliliśmy wspólną wizję dokumentu, ale też kochaliśmy się...

– zauważył Evan.

– Rzeczywiście tak było, ale przed chwilą umówiliśmy się, że nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Czy to znaczy, że zamierzasz później wrócić do tego tematu? – spytał Evan, unosząc brwi.

– Nie prowokuj mnie, dobrze? Nie odwlekę zakończenia tego dokumentu do chwili ogłoszenia wyroku w sprawie Gardnera. Koniec, kropka.

– Jesteś strasznie uparta.

– A ty bardzo nieuprzejmy – odparowała.

– Cztery miesiące temu nie chciałeś nawet słyszeć o dokumencie na temat twojej pracy i sądu. Burmistrzowi bardzo zależy na tym, by ten film powstał i poprawił wizerunek sądu.

– Trzy miesiące temu osiągnęliśmy kompromis, ponieważ obiecałaś mi, że dasz mi dokument do autoryzacji przed wyemitowaniem go w telewizji.

– A ty obiecałeś, że pomożesz mi po moim powrocie z Kalifornii. Nie możesz teraz zmienić zdania. Do niczego w ten sposób nie dojdziemy.

Evan głęboko westchnął i pogładził się po karku.

– Rzeczywiście. Teraz ty masz karty w ręku. Jeśli poproszę burmistrza o opóźnienie w dokończeniu zdjęć do twojego filmu, wpadnie w szal. Jednym słowem, nie mam wyboru... jestem na ciebie skazany.

Na te słowa Jennifer poderwała się.

– To najbardziej obraźliwe słowa, jakie ostatnio słyszałam i ... Ojej... – rzekła słabym głosem i osunęła się na krzesło.

– Co się stało? – spytał Evan i pospieszył ku niej. – Jesteś blada jak ściana.

– Nic takiego, po prostu zbyt gwałtownie się podniosłam i zakręciło mi się w głowie. Ale już wszystko w porządku.

– Chcesz się napić wody? Soku pomarańczowego?

– Nie, nie – rzekła, machając ręką. – Wszystko jest w porządku, naprawdę. Możesz spokojnie wrócić na swój fotel. Nie musisz nade mną stać. Jesteś tak blisko mnie, że...

– Pewnie wiesz o tym, ale i tak ci powiem – zaczął Evan, nie odsuwając się ani o milimetr.

– Ten sweter doskonale pasuje do twoich oczu. Na pewno jesteś tego świadoma.

– A co, to przestępstwo? – spytała, patrząc na niego zaczepnie. – Aresztujesz mnie za to?

– Nie, ale poniesiesz inne konsekwencje. Musisz zapłacić cenę za założenie akurat tego swetra.

Po tych słowach Evan chwycił Jennifer w objęcia, poderwał ją do góry i pocałował.

Jennifer otworzyła szeroko oczy, po czym przymknęła je, oplatając ramionami szyję Evana i bezwiednie odwzajemniając jego gorący pocałunek.

Zdała sobie sprawę, że właśnie na niego czekała przez cztery miesiące. Na Evana. Pamiętała każdy szczegół, każde odczucie, jakie towarzyszyło jej, gdy kochała się z Evanem. Było to coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła...

Ale nigdy nie powinno było dojść do tego zbliżenia. Wtedy znali się przecież zaledwie od kilku godzin...

Evan uniósł nieco głowę, by złapać oddech, po czym ponownie zatopił się w ustach Jennifer, delektując się ich smakiem.

Od tamtego dnia minęły cztery miesiące, a wydawało mu się, że czekał na ten pocałunek całą wieczność. Ale pragnął czegoś więcej. Pragnął znów kochać się z Jennifer Anderson. Chciał to robić tu i teraz.

Evan gwałtownie przerwał pocałunek, odsunął nieco Jennifer od swego rozpalonego ciała, po czym posadził ją na krześle. Zamrugnęła oczami i lekko potrząsnęła głową, a następnie głęboko westchnęła.

– O mój Boże! – wyszeptała.

Evan obszedł swoje biurko, usiadł w fotelu i zatopił twarz w dłoniach.

– To było głupie – rzekł pełnym namiętności głosem. – Bardzo głupie. I dopilnuję, by już się nie powtórzyło.

A niby dlaczego? – pomyślała Jennifer, nadal rozmarzona. Pocałunek był taki

zmysłowy, nieziemski, wspaniały...

Wróc na ziemię – próbowała się opanować. Przecież było to coś niewłaściwego, niedozwolonego.

– Będziemy blisko współpracowali przez następnych kilka tygodni – oznajmił Evan. – Nie mogę pozwolić, by coś mnie rozpraszało przy tak ważnej sprawie. Dlatego zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by udawać, że nie ma cię w pobliżu... Mam nadzieję, że się rozumiemy. Dla mnie będziesz osobą niewidzialną.

– Ale...

– I jeszcze jedno – mówił dalej. – Już więcej nie zakładaj na siebie tego swetra.

– O matko! – westchnęła, przewracając oczami. – Przecież to jakiś absurd!

– Nieprawda! – odpowiedział. – To bardzo niebezpieczna gra. Wcale nie byłaś bierna, gdy cię całowałem. Zupełnie nie. Ale nie mogę pozwolić – na to, by cokolwiek lub ktokolwiek odciągał mnie od sprawy Gardnera.

– Oczywiście. Rozumiem to – kiwnęła głową.

– Czy naprawdę uważasz, że Lyle Gardner zabił brata? I martwisz się, że nie będziesz w stanie tego udowodnić, dysponując dowodami, które posiadasz? Pytam cię o to ja, Jennifer, a nie redaktor Anderson, dziennikarka.

– Tak. Myślę, że Gardner może się wywinąć – odparł Evan po krótkim wahaniu.

– Ale przecież wszyscy, z którymi przeprowadzałam wywiady do filmu, uważają, że jest winny. Rozmawiałam z parą tych detektywów, którzy zbierali materiały do sprawy. Jak oni się nazywają? Colin Waters i Darien Wilson, tak? Nie mają wątpliwości co do winy Lyle'a Gardnera. Poza tym robiłam wywiad z Maggie Sutter, która zbierała i zabezpieczała dowody dla kryminologów. Też jest przekonana, że Lyle zabił swego młodszego brata, ale...

– Ale brakuje nam ostatniego kawałka tej układanki – dokończył Evan. – Czyli dowodu, dzięki któremu miałbym pewność, że przekonam przysięgłych do winy Gardnera. Nie zamierzam się poddawać. Waters i Wilson dniami i nocami starają się znaleźć to, czego potrzebujemy, a ja po raz kolejny analizuję wszystkie dotychczas zgromadzone dowody.

– Musicie być naprawdę wykończeni.

– Owszem, ale nic na to nie poradzimy. obrońcy wystarczy jedynie zasiał ziarno niepewności co do winy podejrzanego, a prokurator musi bez cienia wątpliwości dowieść, że to podejrzany popełnił zbrodnię. Jeśli mi się nie uda tego zrobić, Lyle Gardner zostanie uniewinniony. Wyjdzie z sali sądowej i pójdzie prosto do domu, będzie wolny i bezkarny, a przecież jest winien. Wiem to, ale nie

jestem pewien, czy potrafię to niezbicie udowodnić.

Rozdział 2

Tego wieczoru Jennifer siedziała z podkulonymi nogami na kanapie w swoim mieszkaniu, trzymając w ręku kubek gorącej herbaty. Włosy, ciągle wilgotne po długim, odprężającym prysznicu, opadały jej na twarz. Miała na sobie ulubiony stary szlafrok frotte, który kiedyś był żywo czerwony, a teraz przybrał barwę wyblakłego różu.

Przepisywała notatki z leżących na oparciu kanapy luźnych kartek do notatnika, który trzymała na kolanach, dodając swoje przemyślenia i różne szczegóły.

To zrozumiała, że Evan jest tak bardzo zdenerwowany zbliżającym się wielkimi krokami procesem, pomyślała, patrząc w swoje notatki. Cała ta sprawa była niezwykle złożona i miała zbyt wielu bohaterów.

Jennifer przestała się dziwić, że reporterzy byli wszędzie, szukając jakichkolwiek szczegółów, które mogliby przekazać mediom. Ku uciesze żądnych sensacji mieszkańców miasta w tę haniebną aferę zamieszana była rodzina Gardnerów, jedna z najbardziej szanowanych w Chicago.

Zamordowany Franklin Gardner był niezwykle aktywnym członkiem tej znanej, udzielającej się publicznie rodziny. Franklin, jego brat Lyle i ich matka Cecelia byli poważani dzięki niebagatelnym darowiznom na rzecz najróżniejszych organizacji i uczestniczeniu w wielu akcjach charytatywnych.

Wydaje się, że upadli bardzo nisko, pomyślała Jennifer. I to jak haniebnie. Śledztwo prowadzone w sprawie zabójstwa Franklina odsłoniło mroczną tajemnicę tego mężczyzny. Okazało się bowiem, że był on członkiem siatki, która porywała atrakcyjne młode dziewczyny i sprzedawała je za ocean do domów publicznych.

– Niesłychane! – rzekła Jennifer pod nosem, przewracając kolejną kartkę notatek.

Pomyślała, że to wszystko było doskonale zorganizowane. Pieniądze zarobione przez Gardnerów pomagały utrzymywać schroniska dla bezdomnych, które Franklin często odwiedzał w imieniu swojej rodziny.

To tam znajdował swoje ofiary. Tam też załatwiał niezbędne „formalności”, umożliwiające Desmondowi Reicherowi, dyrektorowi jego korporacji, a zarazem wspólnikowi, wywożenie dziewcząt i przekazywanie ich nabywcom. Franklin upewniał się, czy wybrane dziewczyny uciekały wcześniej z domu i wybierał tylko uciekinierki. Dzięki temu po ich zniknięciu uznawano, że widocznie ponownie wybrały niezależne życie „na wolności” i nikt ich nie szukał.

Reicher został aresztowany jeszcze przed rozpoczęciem procesu, bez możliwości wyjścia za kaucją. Stanowczo wypierał się udziału w zabójstwie Franklina Gardnera. Prowadzący śledztwo detektywi dali wiarę jego zeznaniom. Dlaczego Reicher miałby zabić Franklina Gardnera, który był dla niego żyłą złota? Śmierć Gardnera oznaczała dla Reichera odcięcie stałego, dużego źródła dochodów. Nie, z pewnością to nie Reicher zabił Gardnera.

Uwagę detektywów przyciągnął Lyle, starszy brat Franklina. Miał kiepskie alibi. Twierdził, że w czasie, gdy popełniono zbrodnię, był sam u siebie w domu i oglądał telewizję. Poza tym lekarz sądowy ustalił, że Franklin został zamordowany przez osobę leworęczną, a Lyle był mańkutom, w przeciwieństwie do Reichera.

Detektywi kierowali się też instynktem, który podpowiadał im, że wiecznie przyklejony do i warzy uśmiech Lyle'a jest nieszczerzy, że stanowi rodzaj fasady, mającej służyć mu do zakamuflowania prawdy. Nawet przez chwilę nie uwierzyli w autentyczne zdziwienie Lyle'a na wiadomość o brutalnym zamordowaniu brata, ani też w jego zaskoczenie, kiedy dowiedział się od nich, czym Franklin się trudnił.

Sekcja zwłok Franklina wykazała, że denatowi zadano rany klute szpikulcem do kruszenia lodu i że wielokrotnie uderzono go w twarz. Siniaki wskazywały na ciosy pięścią, zadane przez oprawcę noszącego duży sygnet. Przyczyną śmierci był uraz czaszki, do którego doszło na skutek uderzenia głową o kant stołu po jednym z tych ciosów.

W śledztwie wyszło na jaw, że Lyle Gardner nosił odpowiadający opisowi sygnet. Twierdził, że musiał go gdzieś zgubić, ponieważ nie może go znaleźć. Nie znaleźli go też policjanci podczas rewizji w mieszkaniu i w biurze Lyle'a.

Detektywi przypuszczali, że gdy Lyle dowiedział się o podejrzanych interesach brata, doszło między nimi do awantury, a także do wymiany ciosów, które zakończyły się upadkiem na podłogę Franklina i jego śmiertelnym uderzeniem się w głowę. Ciosy szpikulcem zadano już po śmierci Franklina, by upozorować napad rabunkowy. Morderca zabrał z mieszkania kilka wartościowych przedmiotów, by utwierdzić wszystkich w tym przekonaniu. I prawdopodobnie pozbył się sygnetu, który mógłby być dowodem świadczącym o jego winie.

No tak, pomyślała Jennifer, to rzeczywiście poszlakowe dowody. Nic dziwnego, że Evan tak bardzo się niepokoi, iż nie będzie umiał udowodnić swoich podejrzeń. Zrozumiała, że stoi przed nim naprawdę ciężkie zadanie.

Odłożyła na bok notatki i wypila łyk herbaty. Evan wyglądał ostatnio na bardzo zmęczonego. Belinda mówiła jej, że już od kilku dni przesiadywał w biurze po nocach, przygotowując się do rozprawy.

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Dochodziła dziesiąta.

Pomyślała, że pewnie i tego wieczoru Evan wciąż jest w biurze. Odmalowała sobie w myślach smutny obraz. Wyobraziła sobie Evana ślęczącego nad dokumentami w nikłym świetle lampy, otoczonego kompletną ciemnością i całkowitą ciszą. Był sam. Zapewne myślał tylko o sprawie i o tym, jak ją wygrać. Był bardzo samotny. Na tę myśl zrobiło jej się przykro.

Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że być może tylko dla niej ta jego sytuacja przedstawia się tak smutno. Może tylko jej wydaje się on samotny i zmęczony. Przecież praca jest dla niego czymś bardzo ważnym. To dzięki pracy zrobił karierę. Jeśli rzeczywiście siedzi teraz w biurze, na pewno cieszy się, że wszyscy już poszli do domu i że wreszcie może popracować w ciszy i pełnym skupieniu.

Nagle zadzwonił telefon. Jennifer podskoczyła, wyrwana z zadumy.

Patrząc na dzwoniący telefon, zastanawiała się, któż mógłby dzwonić o tak późnej porze. W końcu podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Jennifer? Tu Evan.

Jennifer otworzyła szeroko oczy. Chyba ściągnęła go telepatycznie albo on czytał w jej myślach. No bo skąd inaczej wiedziałby, że od dłuższej chwili jest skoncentrowana wyłącznie na nim?

Natychmiast przestań! – skarciła się w myślach. – Weź się w garść!

– Jennifer? Jesteś tam?

– Tak, jestem. Przepraszam... ale trochę mnie zaskoczyłeś tym telefonem.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

– Nie, siedziałam nad swoimi notatkami. Skąd dzwonicz?

– Z biura.

No oczywiście. Przecież uwielbiał tam przesiadywać. Z dala od domu i innych miejsc, które mogłyby go wpędzić w depresję. Praca i tylko praca. Lekarstwo dla wszystkich pracoholików.

– W jakiej sprawie dzwonicz?

– Jutro rano w drodze do pracy chcę wstąpić do mieszkania Franklina Gardnera i pomyślałem, że może ten twój kamerzysta... Jak go nazywasz? Świeczka?

– Tyczka. Jest bardzo wysoki, a do tego chudy i ma długie nogi, więc wszyscy mówią na niego Tyczka.

– Nieważne. W każdym razie pomyślałem, że ten twój Tyczka mógłby sfilmować budynek na zewnątrz. Nie wpuszczą go do mieszkania, bo to miejsce zbrodni. Ciebie mógłbym tam wprowadzić, ale nie miałybyś prawa filmować.

– W porządku. Tyczka będzie mógł tam pójść o dowolnej porze dnia i sfilmować wszystko z zewnątrz. – Zawahała się. – A dlaczego mielibyśmy tam jutro iść?

– Nie wiem – rzekł Evan zmęczonym głosem. – Dzwonili do mnie w tę noc, gdy dokonano zbrodni, ponieważ została zamordowana tak ważna osoba jak Gardner. Ale wtedy nie pojechałem, bo bym im tylko przeszkadzał. Wybrałem się tam następnego dnia, by mieć jasny obraz sytuacji. A teraz chcę tam pojechać, by jeszcze raz obejrzeć wszystko bardzo dokładnie. Chciałbym ponownie przejść przez te wszystkie pomieszczenia. Uznałem, że wezmę cię ze sobą, bo inaczej znowu zrobisz mi awanturę.

– No proszę, cóż za zachęcające zaproszenie. Chyba nie wypada odmówić.

– Przepraszam – powiedział – i cicho się zaśmiał.

Jennifer poczuła przebiegający po plecach dreszcz, gdy usłyszała jego gardłowy śmiech.

– Chyba nie najlepiej ubrałem to w słowa. Złóż to na karb mojego stanu. Gdy jestem zmęczony, robię się przykry. Ale z drugiej strony, Jennifer, powiedz szczerze, czy nie zrobiłabyś mi awantury, gdybyś usłyszała ode mnie jutro, że poszedłem tam sam, bez ciebie?

Jennifer roześmiała się wbrew sobie.

– Pewnie tak. I w dodatku bym nagrała naszą kłótnię. W końcu mam dokumentować każdy twój ruch, pamiętasz o tym?

– Jasne. Czy wiesz, gdzie jest mieszkanie Gardnera?

– Tak, mam jego adres w notatkach.

– Dobra. Czyli *co*? Widzimy się jutro o ósmej rano... – Evan zawiesił głos. – Co masz w tej chwili na sobie?

– Słucham? – spytała zaskoczona Jennifer z niedowierzaniem.

– Od rana siedzę w biurze i czuję się tak, jakbym nie wychodził z garnituru od trzech tygodni. Zastanawiałem się tylko, co ma na sobie ktoś taki jak ty, kto wypoczywa sobie w domu i pewnie zaraz idzie spać...

Jennifer zerknęła na swój stary szlafrok.

– Czy mam prawo skłamać?

– Nie – odpowiedział krótko.

– Hm, no cóż... Po długim prysznicu założyłam mój ulubiony stary szlafrok, który wygląda jak dar od jakiejś organizacji charytatywnej.

– Jednym słowem wyglądasz pewnie bardzo seksownie...

– Wyjątkowo – odrzekła Jennifer, uśmiechając się pod nosem.

– A jakiego koloru jest ten modny ciuch?

– Kiedyś, za czasów swej młodości, był czerwony. A teraz? Trudno określić ten kolor. Bo ja wiem... Szaroróżowy?

– Rozumiem... Czyli po długim, relaksującym prysznicu założyłaś ciepły, wygodny szlafrok i... Siedzisz pewnie z podwiniętymi nogami na kanapie i pijesz jakiś ciepły napój w ten chłodny wieczór. Kawę? Kakao? Nie, raczej herbatę. Przypuszczam, że trzymasz w ręku kubek herbaty o jakimś wyszukanym smaku, a nie po prostu zwykłej herbaty.

– Jesteś niesamowity – rzekła Jennifer pełnym podziwu głosem. – Tak, piję herbatę cynamonową. Skąd wiedziałeś?

– Nie wiem. Po prostu starałem się wyobrazić sobie ciebie i zastanawiałem się, co by do ciebie pasowało. Wygląda na to, że znam cię lepiej niż którekolwiek z nas mogłoby przypuszczać. A gdy pytałaś mnie, gdzie jestem, to jakiej odpowiedzi się spodziewałaś?

– Ze dzwonisz z biura.

– No właśnie! Widzisz, też mnie dobrze znasz.

To dość ciekawe.

– Raczej intrygujące. Wcale się dobrze nie znamy, a jednak oboje wiedzieliśmy... Tak, to bardzo intrygujące.

– Powiedziałbym raczej, że to miłe, a wręcz bardzo miłe... – Evan zawiesił głos.

– No dobra, chyba już czas, bym wreszcie poszedł do domu. Bardzo mi było miło... Patrz, znowu użyłem tego słowa... Bardzo było miło z tobą porozmawiać, Jennifer. Spij dobrze! Do zobaczenia jutro. Dobranoc.

– Dobranoc, Evan – odpowiedziała cicho.

Jennifer odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do siebie.

– To było bardzo miłe.

Evan jeszcze przez długą chwilę trzymał w ręku słuchawkę. Odłożył ją i rozsiadł się wygodnie w fotelu, założył ręce za głowę i zapałzył się w sufit.

Och, ta Jennifer... dlaczego ciągle o niej myśli? Przecież zadzwonił do niej tylko po to, by ustalić godzinę jutrzejszego spotkania w mieszkaniu Gardnera. Kiedy jednak zaczęli ze sobą rozmawiać, wcale nie chciał skończyć. Jego pytanie o to, co ma na sobie, musiało wydać się nie na miejscu, ale było zupełnie szczere, bo naprawdę chciał wiedzieć, jak wygląda w tej chwili, by mógł ją sobie dokładnie wyobrazić. Całe szczęście, że nie spytał, co ma pod tym starym szlafrokiem. Wtedy rzeczywiście posunąłby się za daleko.

Evan rozejrzał się dokoła. Właściwie nie mógł nic zobaczyć, bo otaczała go niemal całkowita ciemność, a jedynym źródłem światła była nieduża lampa na biurku. Westchnął i pochylił się nad białą kartką papieru. Chciał jeszcze popracować nad pierwszą wersją przemowy do przysięgłych, od której zamierzał zacząć. Wolał spisać argumenty i wnioski ręcznie, a nie na komputerze.

Po pół godzinie stojący koło biurka kosz na śmieci był przepelniony zmiętymi kartkami papieru, które kolejno odrzucał po napisaniu na nich zaledwie kilku pierwszych zdań.

– Dość pracy na dziś – powiedział na głos, wstając. – Czas iść do domu.

Do domu, powtórzył w myślach. Zgasił lampę i po omacku trafił do drzwi. No tak, to drogie mieszkanie stanowiło niby jego dom, ale nie było w nim niczego ciepłego i przytulnego, jak u Jennifer. Po prostu spędzał tam noce, spał, jadł, brał prysznic, golił się i przebierał. Nie było jednak w tym domu niczego, co mogłoby go ukoić po całym dniu stresującej pracy. Na jego mieszkanie składało się właściwie parę ścian, podłoga i sufit. To był tylko dach nad głową.

Może potrzebna mi jest kobieta, która dodałaby trochę ciepła do tego zimnego wnętrza? – pomyślał, zamykając na klucz drzwi gabinetu.

Może samotny mężczyzna nie jest w stanie stworzyć sobie przytulnego domu? A może po prostu ja nie potrafię tego zrobić?

Po chwili uznał, że i tak nie starczyłoby mu czasu, by zadbać o miłą atmosferę w domu. Pierwszeństwo w jego życiu zawsze miała praca, a szczególnie od czasu, kiedy pełnił odpowiedzialne stanowisko prokuratora okręgowego. Wszystkie obowiązki, jakie wiązały się z tym stanowiskiem uważał za priorytetowe. Ambicją Evana było zdobycie miana najlepszego prokuratora okręgowego, nawet jeśli miałby osiągnąć to kosztem swego życia osobistego. Dla tego celu był w stanie zrezygnować ze związku z kobietą i z urzędu sobie życia w przytulnym mieszkaniu.

Ale przez chwilę zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby wracając do domu, wiedział, że ktoś taki jak Jennifer... Nie... nie ktoś taki jak ona... Jak by to było, gdyby to właśnie Jennifer czekała na niego, aż wróci z pracy? Witałaby go na progu w swym szaroróżowym szlafroku, prosto spod prysznic... Z uśmiechem na twarzy rzucałaby mu się w ramiona. Dzięki temu natychmiast zapominałby, że miał za sobą ciężki dzień w pracy. Całowałiby się namiętnie przez długą chwilę, a potem...

Przestań, Evan! – ostro skarcił się w duchu, wsiadając na podziemnym parkingu do samochodu. – Lepiej jedź do domu i porządnie się wyśpij.

Włączając się do ruchu, pomyślał rozmarzony, że już następnego dnia z samego rana spotka się ze słodką Jennifer Anderson... To była bardzo miła perspektywa.

Kilka godzin później Jennifer wysliznęła się spod ciepłej kołdry i narzuciła na siebie szlafrok.

Nie mogła już ani chwili dłużej leżeć w łóżku. Przez kilka godzin nie udało jej się zmrużyć oka. Przewracała się z boku na bok, ale nie była w stanie zasnąć. Miała nadzieję, że szklanka ciepłego mleka pomoże jej się odprężyć.

Chwilę później ponownie usiadła z podwiniętymi nogami na kanapie, trzymając w dłoniach kubek gorącego mleka. Podmuchała na plyn i upiła łyk.

To Evan Stone był odpowiedzialny za jej bezsenność. Zadzwoił do niej, kiedy właśnie szła spać. To dlatego miała go teraz przed oczami i słyszała jego głos, gdy układała się do snu.

Tak, to jego wina, marudziła jak rozdrażnione, niewyspane dziecko.

To, co łączyło ją z Evanem, było bardzo złożone i zagmatwane. Podobał jej się, mówiąc oględnie. Traciła nad sobą kontrolę, gdy brał ją w ramiona i namiętnie całował. Powoli wkradał się do jej serca. Wiedziała jednak, że jemu wcale na niej nie zależy.

Evan nazwał pamiętne wydarzenie sprzed czterech miesięcy „uprawianiem miłosnego aktu”. Czy naprawdę tak o tym myślał, czy po prostu był uprzejmy i nie chciał nazwać tego po imieniu, czyli nic nieznaczącą przygodą jednej nocy?

Nie, to zdecydowanie było coś więcej niż niezobowiązujący jednorazowy akt seksualny. Ich zbliżenie było wspaniałe, tak piękne, tak pełne namiętności i tyle znaczące... Jednak nic nie mogło zmienić tego, że znaleźli się w łóżku zaledwie po kilku godzinach znajomości. A dużą część tych kilku godzin spędzili, kłócąc się zażarcie na temat jej filmu.

Jennifer uznała, że już najwyższy czas zapomnieć o tej nocy tak, jak Evan najwyraźniej zamierzał to uczynić. To była po prostu namiętność i dość młodzieńcza utrata kontroli nad sobą. Jednak zachowanie Jennifer tej nocy wcale nie było dla niej typowe. Niezależnie od tego, jak miałyby nazwać to ich pierwsze spotkanie, nie mogła, ot tak, wymazać go z pamięci. Przecież te godziny spędzone z Evanem zmieniły całe jej życie.

Była z Evanem w ciąży.

Odstawiła kubek na stolik i położyła dłonie na brzuchu.

– O mój Boże, będę miała dziecko – szepnęła. – Za niecałe pół roku urodzę potomka Evana Stone'a... – W ciągu ostatnich tygodni powtarzała sobie to zdanie

tylko raz, ale dopiero niedawno uwierzyła, że to prawda.

Tak bardzo cieszyła się na tę myśl, że nagle zaczęła płakać. Ta niestabilność emocjonalna związana była zapewne z jej obecnym stanem.

Ale co na to ojciec dziecka? Jennifer ani przez chwilę nie chciała myśleć o tym, jak Evan przyjmie tę wiadomość. Był tak skupiony na swojej karierze, że nic innego nie miało dla niego znaczenia. Wiedziała, że nie będzie tym zachwycony.

Dlatego też zamierzała ukryć przed nim ciążę tak długo, jak to będzie możliwe. Owszem, mężczyzna ma prawo wiedzieć, że będzie ojcem, ale Jennifer nie była jeszcze przygotowana na jego reakcję, która z pewnością zniszczyłaby jej radość z powodu ciąży.

Jennifer stale pracowała z mężczyznami, którzy na pierwszym miejscu stawiali karierę. Dobrze wiedziała, że są gotowi spędzić wiele godzin poza domem, myśląc niewiele o czekającej na nich żonie i dzieciach. Rodziny wydawały się nie mieć dla nich znaczenia. Ta obserwacja utwierdziła Jennifer w przekonaniu, że Evan będzie zły, gdy dowie się o jej stanie.

– Oboje się do tego przyczyniliśmy, mój drogi – wymamrotała pod nosem.

Tak właśnie zamierzała się bronić, gdyby Evan zarzucił jej lekkomyślność i brak troski o jakąkolwiek formę antykoncepcji owej nocy. On sam nie zająknął się wtedy ani słowem na temat zabezpieczenia. Nie będzie mógł temu zaprzeczyć, niezależnie od tego, jak bardzo rozdrażni go ta wiadomość.

Ale nawet wzięcie na siebie części odpowiedzialności za tę ciążę nie sprawiłoby, by Evan nagle zapragnął być ojcem.

Jennifer spodziewała się, że Evan oznajmi, iż w sprawie alimentów może się skontaktować z jego adwokatem. Z pewnością powie, że jest uczciwym mężczyzną, który poniesie konsekwencje swego czynu, i że będzie łożył na utrzymanie potomka. Była jednak pewna, że nie zamierza być ojcem dla dziecka. Nie miał na to ani czasu, ani ochoty.

Boże, co za okropne myśli.

– No cóż, mały – rzekła, pociągając nosem i głaszcząc się po brzuchu. – Wygląda na to, że będziemy musieli sami sobie poradzić. Jak dobrze pójdzie, będziesz widywał tatusia w weekendy. Ale może nawet nie weźmie na siebie tak niewielkiej odpowiedzialności. Tak mi przykro, kochanie. Twój tata to wspaniały człowiek, ale nie, należy ani do mnie, ani do ciebie. Ale poradzimy sobie we dwoje. Zobaczysz, damy radę!

Jennifer podniosła do ust kubek z letnim już mlekiem. Gdy dostrzegła uformowany na powierzchni kożuch, odstawiła napój z niesmakiem. Wyciągnęła z

kieszeni zmiętą chusteczkę» i wytarła nos.

Postanowiła nie płakać. Była bardzo zmęczona, i a w jej głowie kłębiło się tyle różnych myśli, zwłaszcza po ostatniej rozmowie telefonicznej z Evanem i po tym, jak go zobaczyła po raz pierwszy od czterech miesięcy. Siedziała u niego dziś w gabinecie, wiedząc, że nosi jego dziecko, on tymczasem patrzył na nią z niechęcią i w końcu wycedził, że chyba nie ma wyboru i będzie musiał ją znieść do końca filmowania tego dokumentu. Sprawił jej ogromną przykrość tymi słowami...

– Och, Boże, a ja chyba jestem w nim zakochana – jęknęła.

Wstała i poszła do sypialni. Była tak zmęczona, że sen ogarnął ją natychmiast po wejściu do łóżka.

Wieżowiec kremowej barwy, którego całe trzydzieste piąte piętro zajmowało eleganckie mieszkanie Franklina Gardnera, stał w Gold Coast, ekskluzywnej dzielnicy Chicago. Framugi okien pokryte były warstwą kosztownej, skrzęcej się farby, co sprawiało, że odbite w nich promienie słońca nadawały całemu budynkowi złotą barwę i przypominały przechodniom, że mieszkanie w nim kosztuje fortunę.

O ósmej rano Jennifer zajechała pod budynek. Evan czekał już na nią przy wejściu i razem weszli do środka.

– Dzień dobry, Evan – przywitała się. – Mój Boże, hol budynku jest większy niż całe moje mieszkanie.

– Chodźmy na górę – zachęcił Evan, po czym spojrzał na nią badawczo. – Jesteś strasznie blada.

Też byś był, gdybyś się budził co chwila przez całą noc, pomyślała Jennifer.

– Naprawdę tak uważasz? – odpowiedziała. – Nie od razu wczoraj zasnęłam, ale poza tym wszystko w porządku.

– Skoro tak mówisz... – rzekł Evan i ruszył przez hol.

Kiedy dotarli do wind, ujrzeli policjanta pilnującego jednej z nich. Po pokazaniu mu dokumentów Evan wraz z Jennifer weszli do windy. Evan nacisnął jedyny guzik.

– Czy to prywatna winda, obsługująca wyłącznie mieszkanie Franklina? – spytała Jennifer z niedowierzaniem. – Jestem naprawdę pod wrażeniem.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie i winda ruszyła w górę.

– Tak. Jeździ tylko do tego mieszkania. Na co dzień trzeba mieć do niej klucz, ale teraz została udostępniona wszystkim, którzy są zaangażowani w to śledztwo.

Winda zahamowała dość gwałtownie i jej drzwi otworzyły się.

– O rany! – rzekła Jennifer. – Nic dziwnego, że to mieszkanie ma własną windę, która nie obsługuje innych lokatorów. Ta winda to po prostu drzwi wejściowe. A więc tak mieszkają zamożni ludzie w tym mieście?

– Tak – rzekł Evan, krzywiąc się. – Ale, jak widać, Gardnerowi było jeszcze mało. Chciwość nie pozwoliła mu się zadowolić tym, co miał. Ten podły człowiek zorganizował gang, który porywał młode dziewczyny i wysyłał je do domów publicznych na całym świecie. Aż trudno w to uwierzyć. Rodzina Gardnerów była od tak dawna poważana w tym mieście... Teraz jej imię zostało raz na zawsze splamione.

Z gigantycznego salonu przeszli przez pięknie zdobiony korytarz do biblioteki w drugim końcu mieszkania. Od podłogi aż po sufit stały tu półki z książkami, a na dywanie znajdował się obrys ciała denata.

– No cóż, Franklin zapłacił najwyższą cenę za swą chciwość – skwitowała Jennifer cicho, patrząc na kredowy kontur. – Może nie powinnam tak myśleć, ale uważam, że śmierć Gardnera wybawiła wiele młodych dziewcząt od okropnej przyszłości.

– Sam o tym nieraz tak myślałem – powiedział Evan, kiwając głową. – Franklin zapłacił za swoje grzechy, ale mimo że był złym i bezwzględny człowiekiem, nie możemy pozwolić, by jego zabójca pozostał na wolności, by uszedł karze po dokonaniu takiej zbrodni. Nikt nie ma prawa zabić drugiego człowieka. Lyle też zapłaci za swój nieczny czyn.

Jennifer położyła rękę na ramieniu Evana.

– *Wierzę*, że uda ci się dowieść jego winy.

– Tak myślisz? Potrzebuję niezbitych dowodów, a nie tylko poszlak. I ja, i detektywi pracujący nad tą sprawą, jesteśmy przekonani, że siniaki na ciele Franklina pochodziły od sygnetu Lyle'a. On zaś twierdzi, że zgubił gdzieś swój sygnet. Jeśli chcemy czegokolwiek dowieść, musimy go znaleźć. Detektywi wciąż szukają, ale... – Evan pokręcił głową.

– Czy zamierzasz tu się za nim rozejrzeć?

– Nie. To mieszkanie zostało przeszukane centymetr po centymetrze i wiemy, że sygnetu w nim nie ma. Dziś przyszedłem tu bez konkretnej przyczyny, a raczej po to, by jeszcze raz to wszystko zobaczyć, by wyobrazić sobie przebieg wydarzeń tej fatalnej nocy. Możesz w tym swoim filmie umieścić komentarz, że prokurator okręgowy zmarnował pieniądze podatników, wracając na miejsce zdarzenia bez konkretnego powodu.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Jeśli uważasz, że powinienes tu być, to

pewnie tak jest. Tylko że ja nie najlepiej się czuję w miejscu, gdzie niedawno zamordowano człowieka. Szkoda, że nie możesz tu zaprosić przysięgłych. Gdyby zobaczyli to miejsce...

– Sędzia nigdy by się na coś takiego nie zgodził.

– Szkoda... – Jennifer zawahała się. – Czy – wyobrażasz sobie, przez co przechodzi teraz Cecelia Gardner? Jeden z jej synów nie żyje, a drugi jest oskarżony o morderstwo. Cały jej świat musiał lec w gruzach. Biedna kobieta, jak strasznie musi cierpieć!

– Och, wcale nie byłbym tego taki pewny odrzekł Evan, przechadzając się po pokoju. Z tego, co słyszałem, to bezwzględna i bardzo twarda kobieta. Uważana jest za wielką damę Chicago i robi wszystko, by jej nazwisko pojawiała się w gazetach, najlepiej w kontekście akcji charytatywnych. To kobieta, która zawsze stawiała na swoim. Teraz też gotowa była na wszystko, byle tylko jej syn został zwolniony za kaucją. Poszła z takim wnioskiem do samego gubernatora stanu. Odmówił, więc ona swoimi kanałami doprowadziła do tego, że w gazetach pojawiły się sugestie o potrzebie zmiany gubernatora, burmistrza, prokuratora okręgowego i całkowitej wymiany personelu w Głównej Komendzie Policji.

– Jak to? Chciała, by cię zwolniono?

– Tak – potwierdził Evan z gorzkim uśmiechem. – Powiedziałem jej, że mamy wystarczająco dużo dowodów, by wszcząć proces przeciwko jej synowi. Teraz więc chce mnie zniszczyć. Prosiłem Belinę, by nie łączyła telefonów od Cecelii. Nie mam ani czasu, ani ochoty na rozmowę z tą kobietą.

– Pewnie po raz pierwszy w życiu pieniądze ani pozycja społeczna nie pozwoliły jej dostać tego, czego chciała. Z twoich słów nie wynika, by była miłą kobietą. Ale z drugiej strony nie mogę zapomnieć o tym, że jest matką, która właśnie straciła jednego syna, a być może lada dzień straci drugiego. To musi być dla niej okropne.

Evan, zdziwiony, odwrócił się ku Jennifer.

– Teraz mówisz tak, jakbyś sama była matką. Interpretujesz postępowanie Cecelii w sposób, jaki mnie nie przyszedłby nawet do głowy, ale byłby zrozumiały dla każdej matki. Nie zacznę z tego powodu od razu pałać do Cecelii wielką sympatią, lecz może spojrzę na nią trochę inaczej, chociaż nie ma to nic wspólnego z samą sprawą Lyle'a.

– Tak, wiem.

– To śmieszne. Nawet nie poznałaś tej kobiety osobiście, a od razu myślisz o niej jako o matce i czujesz to, co ona może odczuwać, dlatego że sprawa dotyczy

jej synów.

Bo sama będę niedługo matką, miała ochotę powiedzieć Jennifer. Ze zdumieniem stwierdziła, że już teraz, przed urodzeniem dziecka, była przepełniona uczuciami macierzyńskimi. Ale nie zamierzała mówić mu o tym.

– To taka typowo kobieca reakcja – wyjaśniła rzeczowo.

– Alia, rozumiem – rzekł Evan, uśmiechając się – pod nosem. – To kolejna z tych rzeczy, których mężczyźni nie rozumieją, chociażby bardzo się starali. Kobiety są jednak istotami bardzo złożonymi.

– A jakie są te pozostałe rzeczy? – zapytała z uśmiechem.

– Zaraz ci powiem, ale wyjdźmy stąd jak najszybciej. Miałaś rację. Panuje tu bardzo nieprzyjemna atmosfera.

Kiedy przeszli do salonu, Evan pokazał jej piękny widok z okien na Jezioro Michigan i park Lincolna.

– Rzeczywiście, zapiera dech w piersiach – przyznała, patrząc z zachwytem.

– Nie tylko tobie – zaśmiał się Evan. – A teraz daj mi chwilę, to zastanowię się nad jakąś inną typowo kobiecą rzeczą.

Pogładził się po podbródku.

– No dobra, mam. Kiedy byłem nastolatkiem, wszedłem do pokoju rodziców akurat w momencie, gdy mama pytała ojca, czy nadal ją kocha. Opuścił gazetę, którą właśnie czytał, siedząc w swoim ulubionym fotelu, spojrział na nią zdumiony i powiedział: „No przecież ciągle tu jestem, prawda?”. Pamiętam, że pokiwałem głową, przyznając mu rację i już miałem iść do swojego pokoju, kiedy mama nagle wybuchła płaczem.

– Wcale jej się nie dziwię – skomentowała – Jennifer. – Chciała usłyszeć konkretną deklarację. Chciała, by twój ojciec powiedział, że ją kocha.

– Ale on był przekonany, że właśnie jej to powiedział, tylko innymi słowami. Jak mężczyzna jest z kobietą, to znaczy, że ją kocha. O czym tu mówić?

– O Boże, ci mężczyźni! – westchnęła, przewracając oczami.

– No proszę – powiedział, kiwając głową. – Oto kolejny przykład typowo kobiecego zachowania.

– Masz rację – zaśmiała się. – Masz zupełną rację. Bardzo dobrze, że ciągle pamiętasz tę sytuację, bo może ci się jeszcze kiedyś w życiu przydać. Pamiętaj, że „No przecież ciągle tu jestem” nie jest najlepszą odpowiedzią na pytanie żony o to, czy ciągle ją kochasz.

Evan zbliżył się do Jennifer i spojrział jej prosto w oczy.

– Nie sądzę, by mi się to kiedykolwiek miało na coś przydać. Może kiedyś,

ale... – pokręcił przecząco głową. – Praca tak mnie pochłania, że nawet jeśli kiedyś się ożenię, będę zbyt rzadko i krótko w domu, by żona znalazła dość czasu, aby zadać mi do pytanie. – Wybuchnął śmiechem, jakby uznał, że powiedział świetny dowcip.

– Wszystko będzie zależało od tego, jak bardzo będziesz pragnął założyć rodzinę – rzekła Jennifer cichym głosem. – Gdybyś się w kimś – naprawdę zakochał, byłbyś gotów wprowadzić w swoje życie pewne zmiany, nauczyłbyś się przekazywać współpracownikom część pracy... Jeśli prezydent tego kraju znajduje czas dla żony i dzieci, to... Przepraszam, przesadziłam. To naprawdę nie moja sprawa.

– Nie twoja? Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? – spytał Evan, wpatrując się w jej oczy. – Czyżby kariera nie była dla ciebie tak samo ważna, jak dla mnie?

– Owszem, teraz tak.

Ale sprawy będą miały się zupełnie inaczej, kiedy urodzę nasze dziecko, chciała powiedzieć. Nie miała zamiaru nieustannie wyjeżdżać służbowo ani siedzieć w pracy po godzinach i wracać do domu w stanie skrajnego wyczerpania. Znajdzie pełną równowagę między rolą matki i kobiety prowadzącej intensywne życie zawodowe. Nie zamierzała natomiast być żoną. Evan nie zdawał sobie sprawy, że właśnie odwiódł ją od tego pomysłu.

– Jak to „teraz tak”? – spytał Evan, przerywając jej zadumę.

– Nieważne – ucięła rozmowę, unikając jego wzroku. – Czy moglibyśmy już stąd wyjść? Nie czuję się tu najlepiej.

Evan jeszcze raz uważnie rozejrzył się wokół.

– Tak, już nie mam tu nic do roboty, choć nie posunąłem swojego prywatnego śledztwa ani o krok do przodu.

– Nie poddawaj się, Evan.

– Wcale nie zamierzam się poddawać. Kiedy czegoś pragnę, moja droga Jenny, walczę o to do ostatniej chwili. Nie daję za wygraną, chyba że okoliczności mnie do tego zmuszą. Kiedy czegoś chcę, robię wszystko, by to osiągnąć.

No pięknie, pomyślała Jennifer. Szkoda tylko, że Evanowi na pewno zabraknie tej determinacji, kiedy odkryje jej tajemnicę. Tak bardzo pragnęła, by wiadomość o tym, że spodziewa się jego dziecka, wprawiła go w zachwyt i wywołała u niego silną potrzebę bycia prawdziwym, kochającym ojcem. Wiedziała jednak, że to tylko marzenia, które nigdy się nie spełnią.

Rozdział 3

Po południu tego samego dnia Evan siedział wygodnie w skórzanym fotelu w swoim gabinecie i patrzył bezmyślnie przed siebie. Po raz kolejny od wizyty w mieszkaniu Franklina w jego głowie kołatało się pytanie, które zadał Jennifer, i odpowiedź, jakiej mu udzieliła.

Skoro kobieta, która wydawała się całkowicie oddana swojej karierze, zasugerowała, że tak jest tylko teraz, czy nie oznaczało to, że w przyszłości będzie chciała zmienić swe podejście do zamążpójścia i założenia rodziny?

Być może jednak Jennifer brała pod uwagę, że kiedyś zakocha się, wyjdzie za mąż i urodzi dzieci? Wydawało mu się, że to właśnie miała na myśli w ich rozmowie w mieszkaniu Franklina. Za każdym razem, gdy przypominał sobie jej słowa, czuł nieznane mu dotąd ciepło, rozchodzące się z okolic serca i przenikające jego ciało.

Evan potrząsnął głową.

Chyba zbyt pochopnie wyciągnął pewne wnioski. Oto bowiem wyobrażał sobie przyszłość Jennifer na podstawie zaledwie kilku słów, które powiedziała. Pewnie zresztą miała na myśli to, że teraz jest przemęczona pracą, ale w przyszłości zamierza poświęcać więcej czasu na odpoczynek, chodzić na imprezy i spotykać się z mężczyznami.

Kiedy Evan wyobraził sobie Jennifer tańczącą w nocnym klubie z jakimś obcym mężczyzną, poczuł, jak ogarnia go złość. Kiedy pomyślał, że ten sam mężczyzna miałby ją odwiedzić do domu i zostać zaproszony na herbatę, a potem...

– Nie! – wykrzyknął Evan, zrywając się na równe nogi, po czym spojrzał na drzwi, by upewnić się, że są zamknięte.

Opadł na krzesło i głęboko westchnął. Musiał wreszcie przyznać przed samym sobą, że Jennifer Anderson interesowała go bardziej niż by tego chciał. Bez wątpienia jego angażowanie się w tę znajomość było ogromną lekkomyślnością.

Przecież nie mógł sobie pozwolić na miłość! Nie miał czasu być czyjąś drugą połową, nie miał czasu dbać o związek, który wkrótce doprowadziłby do ślubu i dzieci. A poza tym Jennifer nie robiła niczego, co choćby w najmniejszym stopniu mogło wskazywać, że odwzajemnia jego uczucie i że planuje znaleźć w swoim życiu miejsce na małżeństwo.

Nie miał wątpliwości, że Jennifer go lubi i czuł, że się jej podoba. Bez wahania odpowiadała na jego pocałunki i pieszczoty tej nocy, cztery miesiące wcześniej,

kiedy się kochali. Ach, co to były za chwile!

Przestań, Stone, skarcił się, czując, jak kolejna fala gorąca ogarnia jego ciało. Położył głowę na oparciu fotela i zamknął oczy.

Boże, w co on się wplątał... Po raz pierwszy w życiu chyba się zakochał i to na dodatek w kobiecie tak bardzo oddanej swej karierze, kobiecie, która wkrótce miała zniknąć z jego życia, by realizować kolejny film i całkowicie o nim zapomnieć. Nie miał wątpliwości, że Jennifer bez cienia żalu wymazałaby go z pamięci.

On jednak bardzo by za nią tęsknił. Źle by się bez niej czuł. Rozpaczałby, próbując wyleczyć swoje zranione serce.

A z jakiego powodu miałyby odwzajemnić jego uczucie?

– O tak, Stone, najlepiej zrzucić wszystko na nią – wymamrotał, nie otwierając oczu. – Obwiniaj ją o to, że jesteś beznadziejny.

Niby dlaczego Jennifer miałyby się w nim zakochać? Przecież wyraźnie jej oznajmił, że w jego życiu nie ma miejsca na poważny związek. Powiedział, że może kiedyś zapragnie mieć żonę i dzieci, ale na pewno nie nastąpi to w najbliższej przyszłości. Mówił jej, że jako prokurator okręgowy pracuje całą dobę przez siedem dni w tygodniu i że taki stan rzeczy bardzo mu odpowiada. Musiał przyznać, że nie zaprezentował się jako mężczyzna dobrze rokujący na przyszłość.

Ale przecież wcale nie musiał tak długo przesiadywać w pracy, by osiągać dobre wyniki. Miał w końcu do dyspozycji wysoko wykwalifikowany zespół prawników, asystentów, sekretarek i śledczych odpowiedzialnych za dochodzenia. Mógłby im zlecać część swoich zadań. Nie wpłynęłoby to w najmniejszym stopniu na jego karierę.

Nie tylko mógł to zrobić, ale chętnie by tak właśnie postąpił, gdyby tylko Jennifer była w nim zakochana.

A to, niestety, pozostawało w sferze jego marzeń...

Delikatne pukanie do drzwi gwałtownie wyrwało Evana z rozmyślań.

– Czego?! – wykrzyknął i poderwał się z fotela.

Drzwi jego gabinetu otworzyły się powoli.

Stała w nich Jennifer.

– Można? – spytała nieśmiało. – Belindy wprawdzie nie ma, ale podobno powiedziała Tycze, że chciałeś ze mną porozmawiać.

– Przepraszam za ten opryskliwy ton – rzekł Evan. – Tak, rzeczywiście chciałem zamienić z tobą parę słów... – Wziąć cię w ramiona, całować bez opamiętania i kochać się z tobą – całymi godzinami, dokończył w duchu. Oto kilka metrów od niego stała jedyna kobieta, którą chyba naprawdę pokochał. Była coraz

bliżej... Ach, moja słodka Jenny...

Jennifer usiadła na jednym z krzeseł stojących przy biurku. On zaś stał nadal, uważnie się jej przyglądając.

– Czy mam coś na twarzy? – spytała. – Dlaczego się tak we mnie wpatrujesz?

Evan usiadł z powrotem w fotelu.

– Przepraszam, byłem myślami daleko stąd.

– Chciałeś się ze mną widzieć... – odpowiedziała.

– Doprawdy? – rzekł Evan nieobecny głosem. – Tak, istotnie, chciałem. No i oto jesteś. Świetnie. Doskonale.

– Evan, na miłość boską, czy wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona. – Bardzo dziwnie się zachowujesz.

– Tak, w porządku, po prostu jestem wykończony. – Evan odchrząknął. – No więc posłuchaj. Mamy coraz mniej czasu, a ciągle brakuje nam solidnego dowodu przeciwko Lyle'owi. A konkretnie chodzi mi o ten nieszczęsny sygnet, który tyle rzekomo zgubił, i o udowodnienie, że miał go na palcu w chwili zamordowania Franklina. Ale ten sygnet nie spadnie nam nagle z nieba, więc na pierwszą rozprawę będę musiał pójść z tym, co mam. A mam niewiele.

– Przekonasz przysięgłych, Evan.

– Chciałbym w to wierzyć – rzekł cicho. – W każdym razie przez najbliższe dwa czy trzy dni planuję po raz ostatni spotkać się z osobami, które będą zeznawać przeciwko Lyle'owi. Wolałbym jednak, byś ich nie filmowała, gdy będą tu wchodzić i stąd wychodzić. Inna sprawa, że fotoreporterzy na pewno zadbają o to, by ich twarze pojawiły się na pierwszych stronach wszystkich gazet. Ale to nie powód, by narażać ich na dalsze nieprzyjemności i pokazywać ich w twoim filmie.

– Masz rację – zgodziła się Jennifer.

– I chyba jest oczywiste, że rozmowy prokuratora okręgowego z osobami zeznającymi przeciwko oskarżonemu nie powinny być ujawniane. Chciałem więc powiedzieć, że oprócz sfilmowania zamkniętych drzwi mojego gabinetu i poinformowania widzów jednym zdaniem, co się za nimi dzieje, nie bardzo widzę dla ciebie zajęcia aż do pierwszej rozprawy.

– No tak... Pewnie masz rację. Razem z Tyczką wykorzystamy te dni do pracy w studiu nad montażem materiałów, które dotychczas zgromadziliśmy.

– To brzmi bardzo... sensownie – rzekł Evan, bawiąc się długopisem. – Ponieważ burmistrz jest bardzo zainteresowany twoim filmem, jedynie twoja ekipa będzie mogła robić zdjęcia dokumentujące przebieg sprawy na sali rozpraw, podczas – gdy wszyscy inni dziennikarze będą musieli zadowolić się notatkami i

naszkicowanymi podobiznami kolejnych świadków. Pewnie zdajesz sobie sprawę, że twoi koledzy dziennikarze nie będą pałać do ciebie sympatią.

Jennifer wzruszyła ramionami.

– Och, nie pierwszy raz będę w takiej sytuacji. Czy wiesz, ile razy oskarżano mnie o przespanie się z kimś, by dostać pozwolenie na filmowanie różnych wydarzeń?

– Myślisz, że tym razem będą podejrzewać cię o przespanie się z burmistrzem?
– spytał Evan podniesionym głosem.

– Jasne. Albo z gubernatorem. Albo... – Jennifer urwała, rumieniąc się. Dopiero po chwili dokończyła: – Albo... z tobą. Ale nie martw się, Evan, poradzę sobie.

– Nie będziesz musiała wysłuchiwać takich pomówień – rzekł Evan, zaciskając pięści. – Nie pozwolę na to. Jeśli ktokolwiek powie ci coś przykrego, poinformuj mnie, a ja już się nim zajmę, bądź spokojna.

– I co mu powiesz? Ze owszem, przespałam się z tobą, *ale* to burmistrz udzielił mi *zgody* na filmowanie procesu? Taka sensacyjna wiadomość na pewno trafiłaby na pierwsze strony brukowców, jeśli nie do poważnych dzienników. Nie mieszaj się w to, Evan, sama się tym zajmę, jeśli w ogóle zajdzie taka potrzeba. Ty powinienes – skupić się na procesie, niezależnie od tego, jak nieprzyjemnie zostaną potraktowana przez prasę.

– To nie jest takie proste. Lubię cię, Jennifer, i nie mogę dopuścić myśli, że będziesz miała przykrości tylko dlatego, że dostałaś zgodę na filmowanie procesu. Chcę cię przed tym ochronić, stanąć między tobą a tymi zawistnymi ludźmi... A zresztą... – Evan odrzucił długopis.

Cholera jasna, Jennifer, czy ty nic nie rozumiesz? – spytał w duchu. – Nie widzisz? Przecież jestem w tobie zakochany!

– To bardzo... miłe z twojej strony – rzekła, nerwowo mrugając, by pozbyć się łez, które niespodziewanie napłynęły jej do oczu. – Nie uważam, by było to konieczne, ale naprawdę bardzo to doceniam. Wierz mi.

I dzięki temu właśnie zdałam sobie sprawę, że jestem w tobie coraz bardziej zakochana, Evan, pomyślała. Przestań więc mi mówić takie piękne rzeczy, bo nie będę mogła się opanować i naprawdę zacznę płakać.

Jennifer odchrząknęła.

– A zatem świadkowie, z którymi spotkasz się w najbliższych dniach, zasiądą tu, gdzie ja teraz siedzę, a ty będziesz na swoim miejscu... Chcę po prostu się upewnić, że dobrze rozumiem. Być może będę chciała zrobić kilka ujęć w twoim pustym gabinecie i wyjaśnić, co będzie się w nim działo, a potem pokazać widzom

zamknięte drzwi.

– Nie, nie będę ich przyjmować tutaj. Do takich spotkań korzystam raczej z sali konferencyjnej. Nie chcę, by świadkowie czuli się jak na dywaniku u dyrektora, widząc mnie rozpartego za biurkiem.

Jennifer wyraziła zdziwienie.

– Jaka sala konferencyjna? – spytała.

– Chodź, pokażę ci – rzekł Evan, wstając.

Skierował się ku zamkniętym drzwiom na jednej ze ścian jego gabinetu. Prowadziły do przestronnej sali z długim stołem, otoczonym kilkunastoma krzesłami. Pod oknem stała kanapa i dwa fotele oraz niewielka lodówka i kilka regałów wypełnionych po brzegi książkami i segregatorami.

– Jestem pod wrażeniem – rzekła Jennifer, przechadzając się po sali. – Nawet nie wiedziałam, że masz tu takie duże pomieszczenie.

– To właśnie tu przygotowuję się do każdej rozprawy. Poza tym regularnie organizujemy tu zebrania całego zespołu, niżsi rangą prokuratorzy informują mnie o postępach w prowadzonych przez nich sprawach. Tu też rozmawiam ze świadkami, bo możemy wygodnie usiąść i panuje tu o wiele mniej oficjalna atmosfera niż w moim gabinecie.

Jennifer pokiwała głową.

– Czy pozwolisz mi sfilmować tę salę, kiedy nikogo w niej nie będzie, a potem jej zamknięte drzwi?

– Oczywiście – rzekł Evan, po czym się zawahał. – Nie wiem, czy ci mówiłem, że w czasie pierwszych dni procesu będę brał udział w doborze przysięgłych. Nie chciałbym ujawniać ich tożsamości w twoim filmie, choć i tak pewnie reporterzy będą na nich czatować pod salą rozpraw.

– Jednym słowem nie chcesz, bym filmowała procedurę dobierania przysięgłych?

– Nie. Nie chcę też, byś filmowała przysięgłych po rozpoczęciu procesu.

– Nie ma problemu – rzekła z uśmiechem.

– Za to ja mam pewien problem.

– Jaki? – spytała, unosząc brwi.

Evan zbliżył się do Jennifer i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Skoro będę zajęty świadkami przez kilka najbliższych dni, włącznie z weekendem, a potem zacznie się proces i będę musiał zająć się doбором przysięgłych, to bardzo długo nie będę cię widział. A to niedobrze, wręcz fatalnie.

– Dlaczego? – spytała z uśmiechem.

Evan odwzajemnił jej uśmiech.

– Dlatego, że się przyzwyczaiłem do twojej ciągłej obecności. Będę patrzył przez ramię, zastanawiając się, gdzie jesteś, a to bardzo źle wpłynie na moją koncentrację.

– Rozumiem – Jennifer roześmiała się. – Czy nie można jakoś rozwiązać tego problemu?

– Może po prostu wieczorem pójdziemy razem coś zjeść?

– Z przyjemnością.

– No to świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej. Nie musisz ubierać się wieczorowo. Zabiorę cię do świetnej knajpy, gdzie robią najlepsze steki w mieście. Tam jest bardzo swojska atmosfera. Drewniane stoły i ławy...

– Czuję, że będzie bardzo fajnie! Ale może nie powinniśmy zbyt dobrze się bawić, omawiając szczegóły tak poważnej sprawy?

Evan wyczuł, że Jennifer żartuje sobie z niego, więc postanowił też zażartować.

– Nikomu o tym nie powiem, jeśli ty się nie wygadasz.

– Ja też nie pisnę słówka. Obiecuję.

Oboje, jak na komendę, wybuchnęli głośnym śmiechem. Evan nagle spowaźniał i położył na ustach Jennifer swój palec wskazujący. Poczwała przeszywający ją dreszcz.

– Twoje usta... – rzekł niskim, ochrypłym głosem. – Są tak prowokujące, tak grzechu warte, że powinny być zakazane przez prawo.

– To je zaaresztuj – wyszeptała.

– Nie... Wolę... – nachylił się ku Jennifer – je pocałować...

Błogi nastrój, jaki zapanował w sali konferencyjnej, został nagle przerwany przez donośny głos Belindy, dobiegający z gabinetu Evana.

– Nie jest pani umówiona – mówiła Belinda. – Nie może pani tak po prostu wtargnąć...

– Mogę i właśnie to zrobię – odpowiedział damski głos. – Gdzie jest Evan Stone? Nie wyjdę stąd, dopóki z nim nie porozmawiam.

– Cholera jasna! – zaklął Evan, podążając w stronę drzwi prowadzących do gabinetu.

Jennifer nie odstępowała go na krok.

– Przepraszam, Evan – usprawiedliwiała się Belinda. – Próbowałam jej wytłumaczyć, że...

– Nie przejmuj się, Belindo, to nie twoja wina. Ja się zajmę tą panią.

– Całe szczęście – bąknęła sekretarka Evana i wyszła z gabinetu, zamykając za

sobą drzwi.

– Witam panią, pani Gardner – powiedział Evan. – Proszę usiąść.

A zatem to była Cecelia Gardner, matka Franklina i Lyle'a, a zarazem pierwsza dama chicagowskiej socjety. Była niewątpliwie atrakcyjną kobietą – wysoka, szczupła, o siwych włosach spiętych w imponujący kok i elegancko ubrana, zapewne w kreację szytą na miarę.

– Ponieważ nie odbiera pan moich telefonów, musiałam sama do pana przyjść – rzekła Cecelia z wymuszonym uśmiechem, po czym usiadła naprzeciwko biurka Evana. – Wolałabym porozmawiać z panem w cztery oczy – dodała, rzucając niechętnym okiem na Jennifer.

Evan przysunął bliżej stojące obok Cecelii krzesło.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Pani Anderson na zlecenie burmistrza miasta robi film dokumentalny na temat pracy biura prokuratora okręgowego. Ma prawo usłyszeć wszystko, co chce mi pani powiedzieć. Jennifer? Proszę, usiądź – zachęcił, wskazując krzesło.

Mimo że atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, Jennifer skorzystała z zaproszenia, usiadła i zaczęła uważnie przyglądać się Cecelii, szukając w jej twarzy śladów rozpaczki matki, która straciła jednego syna, i której drugi syn miał za parę dni stanąć przed sądem, oskarżony o morderstwo. Lecz w niebieskich oczach kobiety dostrzegła jedynie wściekłość.

Evan usiadł w swym skórzanym fotelu za biurkiem.

– Czym mogę służyć, pani Gardner?

– Proszę wycofać oskarżenie przeciw mojemu synowi – rzekła lodowatym tonem, unosząc nieco głowę. – Ten cały proces to jedna wielka kpina, to część spisku ukartowanego przez osoby, które zazdroszczą mojej rodzinie pozycji społecznej, majątku i władzy. Kłamstwa, jakie opowiada się o Franklinie teraz, kiedy nie może się bronić, to kolejny dowód na istnienie ludzi, którzy chcą nas zniszczyć. Ale ja na to nie pozwolę!

Evan poprawił się w fotelu i słuchał w milczeniu.

– To skandal, co wypisują gazety o rzekomym uczestnictwie Franklina w jakiejś siatce zajmującej się wywożeniem młodych dziewczyn do zagranicznych domów publicznych. Zamierzam złożyć w sądzie pozew o zniesławienie przeciwko dziennikarzom. Ale, jak widać, tego było wam jeszcze mało... Teraz trwa nagonka na Lyle'a, którego oskarżyliście o zamordowanie własnego brata. Evan pokiwał głową.

– Czy wie pan, panie Stone – ciągnęła Cecelia – że zmuszono mnie do

rezygnacji z zasiadania w zarządach sześciu organizacji charytatywnych, które . pomagałam założyć i wspierałam przez wiele lat? – wycedziła. – Czy wie pan, że chcą usunąć moje nazwisko z nazw schronisk dla bezdomnych, które budowałam niemal własnymi rękami? Czy zdaje sobie pan sprawę, że zniszczył pan moje dobre imię w tym mieście?

Cecelia zamilkła, lecz po chwili podjęła wątek.

– Ale zapłaci pan za to! I pan, i burmistrz, i gubernator. Już ja się o to postaram. Wszyscy stracie stanowiska. Ale zanim to nastąpi, musicie napisać do sądu pismo, w którym wycofacie się z tych absurdalnych oskarżeń. Dopiero wtedy będę mogła zacząć odbudowywać swoją reputację. Rozumie pan?

– Nie wierzę własnym uszom – rzekła Jennifer bez zastanowienia. – A gdzie są pani łyzy? Gdzie rozpacz po utracie ukochanego syna? Gdzie troska o drugiego, któremu grozi wyrok za zabójstwo? Co z pani za matka, pani Gardner? Czy własna reputacja to jedyne, o czym pani myśli? Tylko na tym pani zależy?

Jennifer położyła rękę na brzuchu.

– To przecież pani synowie, pani dzieci... Czy naprawdę nie przejmuje się pani ich losem?

– Nie ma pani pojęcia o priorytetach osoby zajmującej tak eksponowaną pozycję społeczną, jak ja – wycedziła Cecelia. – Muszę jak najszybciej odbudować swoją reputację, swoje dobre imię... i szacunek, należny memu nazwisku, zanim wyrządzi mi się większe szkody. A kiedy już to zrobię, doprowadzę do oczyszczenia imienia Franklina. A pan, panie Stone, jeszcze dziś wycofa oskarżenie przeciwko Lyle'owi, więc o to już nie będę musiała się martwić. Muszę odzyskać szacunek, jaki należy się mnie i mojej rodzinie. To w tej chwili moja główna troska.

– Niewiarygodne – wyszeptała Jennifer.

– Mam nadzieję, że się rozumiemy, panie Stone – rzekła Cecelia, wstając. – Nie sądzę, by chciał pan zaprzepaścić swoją karierę dla tych bzdur. Spodziewam się, że jeszcze dziś Lyle zostanie zwolniony z aresztu. Poza tym oczekuję od pana publicznych przeprosin. Chyba najprościej będzie zwołać w tym celu konferencję prasową. Sama przygotuję listę osób, które powinny mnie przeprosić, i dopilnuję, by stawiły się na konferencji o wyznaczonej godzinie. Nie ma pan chyba żadnych pytań?

– Owszem, mam jedno – rzekł Evan sucho.

– Słucham.

– Czy zamierza pani przyjść na rozprawę Lyle'a, czy też będzie ją pani śledzić

za pośrednictwem mediów, gdyż zbytnio zaabsorbuje panią poprawa własnej reputacji? A może uda się pani wykroić w swym grafiku zajęć czas na złożenie zeznań w charakterze świadka w procesie syna oskarżonego o zamordowanie brata?

Cecelia Gardner zmrużyła oczy.

– Jesteś skończony w tym mieście, Stone. Już ja się postaram, by nikt, powtarzam: nikt w całych Stanach nie chciał cię zatrudnić. Chyba nie wiesz, kim jestem.

– Doskonale wiem, kim pani jest – rzekł Evan spokojnie. – I uważam, że to bardzo, ale to bardzo przykre.

Cecelia nie odpowiedziała na te słowa, tylko stanowczym krokiem wyszła z gabinetu Evana, nie zamykając za sobą drzwi.

– Gdybym tego nie widziała na własne oczy i nie słyszała na własne uszy – powiedziała Jennifer cicho – nigdy bym w to nie uwierzyła. Co z niej za matka? Okazuje się, że istnieją kobiety, które rodzą dzieci i je wychowują, ale niestety nie są godne tego, by nazywać je matkami... To straszne, Evan – ciągnęła, coraz bardziej zdenerwowana. – Czyżby nie trzymała swoich dzieci w ramionach, nie tuliła ich, nie karmiła, nie śpiewała im piosenek, nie czytała bajek? Przepraszam... – po twarzy Jennifer popłynęło kilka łez – ale ja po prostu... nie mogę tego zrozumieć.

– O Boże – zaniepokoił się Evan, kucając obok krzesła Jennifer. – Czy aż tak cię zdenerwowała? To ja cię przepraszam. Nie powinienem był narażać cię na spotkanie z tą bezwzględną kobietą.

– Nie masz za co przepraszać, to przecież nie twoja wina. A ja chyba przesadziłam w swojej reakcji – rzekła Jennifer, ocierając łzy. – Bo jestem... jestem zmęczona. O właśnie. Jestem bardzo zmęczona.

Evan wstał, uderzył rękami o uda i zaczął się nerwowo przechadzać.

– Niech szlag trafi tę Cecelię Gardner! – powiedział, przeciągając dłonią po swych gęstych, ciemnych włosach. – Powinienem był wezwać ochronę i kazać ją stąd wyprowadzić. Wtedy nie musielibyśmy jej wysłuchiwać. Masz rację, Jennifer, żadna z niej matka. Może i urodziła dwóch synów, ale nie ma pojęcia, na czym polega macierzyństwo. To najbardziej samolubna, egoistyczna...

Evan nie przestawał nerwowo przechadzać się po gabinecie.

– Powiem ci coś, Jennifer. Chociaż nie jestem ojcem, wiem, co czułbym do mojego dziecka. Wiem, że poruszyłbym niebo i ziemię, by tylko je chronić. Byłbym gotów narazić dla niego życie, gdyby to było konieczne. Rozumiesz, co mam na

myśli?

Evan stanął przed Jennifer i zobaczył, że wpatruje się w niego z napięciem.

– Tak, słyszę i rozumiem każde twoje słowo – odpowiedziała drżącym głosem. Czuję, że do jej oczu znów napływają łzy. – Nie przypuszczałam, że drzemię w tobie aż tak rozwinięte uczucia ojcowskie.

– Sam się temu dziwię. Chyba odkryłem je dopiero w chwili, gdy przyszła tu ta wiedźma i odstawiła swój spektakl. – Evan pokiwał głową.

– Boże, ta kobieta naprawdę jest...

– Przepraszam – rzekła Belinda, pukając w otwarte drzwi i wchodząc do gabinetu. – Co się stało? Akurat rozmawiałam przez telefon, kiedy wściekła Cecelia Gardner stąd wymaszerowała. Co to za okropna baba!

Belinda spojrzała na Jennifer.

– O Boże, Jennifer, co się stało? Dlaczego płaczesz? I dlaczego ty, Evan, masz taką bojową minę? Czy to wszystko przez nią? Cecelia jest naprawdę potworem.

– Nie powinienem był pozwolić jej mówić. Należało ją natychmiast stąd wyprowadzić – rzekł Evan, uspokajając się nieco.

– A ja zareagowałam na tę całą sytuację zbyt emocjonalnie – powiedziała Jennifer cicho. – Po prostu wyobrażałam sobie Cecelię jako pogrążoną w żałobie kobietę, matkę, której trudno pogodzić się z zabójstwem jednego syna i z tym, że drugi jest o nie oskarżony. Ale, jak widać, myliłam się. Urodzenie dziecka nie wystarcza, by być matką. Na to trzeba zasłużyć miłością, troską... Jennifer zawiesiła głos.

– Masz rację – zgodził się Evan. – Cecelia Gardner nie jest matką. To kobieta, której zależy tylko na pozycji społecznej i władzy...

– Rozumiemy, co masz na myśli – przerwała mu Belinda. – Lepiej pozwólcie mi powiedzieć, z czym do was przyszłam, poza tym, że byłam ciekawa, co się tu wydarzyło. Otóż przed chwilą był tu policjant, który zostawił dla ciebie, Evan, tę oto kopertę. Przysłali ci ją detektywi Waters i Wilson.

Belinda podała kopertę Evanowi.

Evan chwycił ją tak gwałtownie, że mało jej nie podarł. Nerwowo wyjął z koperty list, przeczytał go, przyjrzał się dołączonemu do niego zdjęciu i nagle wykrzyknął:

– Hurra!

– Co to jest? – spytały obie kobiety jednocześnie.

– Waters i Wilson są niezastąpieni! Odwalili kawał naprawdę dobrej roboty – rzekł Evan. – Dotychczas dysponowaliśmy jedynie bardzo ogólnym opisem

sygnetu, który Lyle nosił na palcu w tę feralną noc. Opis sporządzono na podstawie niewyraźnego zdjęcia, które ukazało się kiedyś w gazecie. Dopiero potem Maggie Sutter wspaniale się spisała, robiąc szkic na podstawie ran i sińców na twarzy Franklina. Była przekonana, że zadano je sygnetem z wygrawerowaną literą „G”. Waters i Wilson skontaktowali się z firmą ubezpieczeniową Gardnerów, licząc na to, że skoro sygnet ma dużą wartość, będą mieli jego zdjęcie w swoich aktach.

– I co? – spytała Belinda.

– I oto ono – rzekł Evan, pokazując fotografię. – Bardzo wyraźnie widać, jak wygląda ten sygnet. Zdjęcie na pewno pomoże nam go odnaleźć.

Evan sięgnął po telefon.

– Muszę zadzwonić do tych naszych detektywów i pogratulować im fantastycznej roboty.

– Evan, zaczekaj chwilkę. Zgodziłam się pójść dziś z tobą na kolację, ale chyba jednak nie dam rady. Rozboliła mnie głowa i jestem wykończona. Najlepiej będzie, jeśli pójdę do domu i położę się do łóżka.

– Jesteś pewna? – zapytał, odkładając słuchawkę. – Musisz przecież coś zjeść. Jeśli chcesz, nie będziemy tam długo siedzieć.

– Tak, jestem pewna. W domu mam zupę i grzanki. Wpadnę jutro, by dowiedzieć się, jak poszły ci rozmowy ze świadkami. Muszę lecieć. Na razie.

Jennifer wstała i zrobiła krok do przodu. Nagle poczuła falę zawrotów głowy. Widząc przed oczami ciemne plamy, zaczęła po omacku szukać krzesła.

– Evan, szybko, lap ją! – wykrzyknęła Belinda. – Chyba zaraz zemdleje.

Evan pospieszył ku Jennifer i chwycił ją w ramiona, gdy osuwała się na ziemię.

– Nic... nic mi nie jest – rzekła, mrugając powiekami. – Evan, puść mnie. Wszystko w porządku, po prostu przez chwilę poczułam się słabo.

– Oddychaj spokojnie, kochanie – doradziła Belinda. – Powoli... Nic się nie denerwuj. Może jesteś w ciąży? Pytam, bo ja to nawet kilka razy zemdlałam w czasie pierwszej ciąży. To nic poważnego, ale... jeśli dobrze się domyślam... to radzę... lepiej powiedz o tym swojemu lekarzowi. Organizm kobiety w ciąży przechodzi wiele zmian i czasami po prostu nie nadąża... Oddychaj równo.

– Co... ? Co powiedziałaś? – spytał Evan, patrząc to na Belindę, to na Jennifer.

– Boże, dlaczego tu i teraz... – wymamrotała Jennifer, po czym opadła na Evana, a wokół niej zapadła całkowita ciemność.

–

Rozdział 4

Jennifer zastanawiała się, dlaczego lodowata woda spływa jej po twarzy i szyi. Krzywiąc się, otworzyła oczy i zobaczyła stojącą tuż obok Belinę, która przyciskała do jej czoła okład z mokrego ręcznika papierowego.

– Co się dzieje? – spytała zdezorientowana Jennifer.

– Nie denerwuj się – odpowiedziała Belinda, usuwając namoknięty ręcznik. – Nic ci się nie stało. Na chwilę straciłaś przytomność. Evan przeniósł cię do sali konferencyjnej i położył na kanapie. Rozumiesz, co mówię? Teraz Evan poszedł po swój samochód i zaraz go podstawii pod budynek, byś nie musiała w tym stanie iść przez cały parking podziemny.

– Tak, ale... – zaczęła Jennifer, próbując usiąść.

– Poczekaj chwilę – powstrzymała ją Belinda.

Przysunęła do kanapy krzesło i usiadła na nim.

– Ja... – Jennifer szeroko otworzyła oczy, patrząc na Belinę. – O Boże, już sobie wszystko przypomniałam. Słyszałam, jak mówiłaś, że też zemdląłeś w czasie pierwszej ciąży. A zatem domyśliłaś się, że jestem w ciąży i... – Zakryła twarz dłońmi. – Boże, to okropne... Jak się domyśliłaś? O Boże...

Belinda ujęła ręce Jennifer w swoje dłonie i położyła je na jej brzuchu.

– Jak się domyśliłam, że jesteś w ciąży? Mam taki nadprzyrodzony dar od najmłodszych lat. Po prostu to czuję. I mam nadzieję, że to dziecko Evana.

– A więc potrafisz również stwierdzić, kto jest ojcem dziecka? – spytała Jennifer z niedowierzaniem.

– To by dopiero było! – zaśmiała się Belinda. – Przecież wystarczy na was spojrzeć, by się domyśleć. Trudno nie zauważyć tego, co się między wami dzieje. Powiedz mi... a kiedy zamierzałaś mu powiedzieć, że będzie ojcem?

– Teraz to raczej mało ważne. Już mnie wyręczyłaś. Chciałam jak najdłużej odwlekać ten moment, bo wiedziałam, że Evan nie będzie zachwycony taką wiadomością. Przypuszczałam, że się zdenerwuje. A jak zareagował na to, co powiedziałaś?

– Trudno ocenić. Na ogół potrafie stwierdzić, jaki ma humor, ale tym razem zupełnie nie wiedziałam. Chyba był w szoku.

– No to świetnie! – rzekła Jennifer ironicznie. – Postaram się usiąść, by zobaczyć, czy znowu nie kręci mi się w głowie.

Belinda pomogła jej się podnieść.

– Nie jest najgorzej – oceniła Jennifer po chwili. – Boże, co za straszna sytuacja. Nie chciałam, by Evan już teraz dowiedział się o mojej ciąży. Jestem taka szczęśliwa i chciałam nacieszyć się tą ciążą... nikomu nic nie mówiąc. A tu niespodziewanie muszę stawić czoło... Evanowi. Nie sądzę, by był zachwycony tą wiadomością. Pewnie nie odmówi wsparcia finansowego, ale zdaję sobie sprawę, jak bardzo jest oddany swojej pracy. W jego życiu nie ma miejsca na nic innego, a tym bardziej na dziecko.

– Chcesz wiedzieć, co o tym myślę? – spytała Belinda.

– Chyba i tak nie mam wyboru...

– To prawda. Posłuchaj mnie uważnie. Wydaje mi się, że zbyt pochopnie oceniasz Evana. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że jest tak oddany pracy zawodowej, gdyż nie ma w jego życiu ważnej dla niego kobiety? Pewnie po prostu wychodzi z założenia, że praca jest lepsza, niż siedzenie wieczorami w domu i bezmyślne wpatrywanie się w telewizor.

– Hmm... – mruknęła Jennifer.

– Powiedz mi szczerze, czy jesteś zakochana w Evanie?

– Nie mam pewności... Nie wiem... Wydaje mi się, że coraz bardziej mi na nim zależy. Dopiero niedawno oswoiłam się z myślą, że jestem w ciąży, a teraz muszę określić, *co* czuję do Evana. Jestem tym wszystkim wykończona. I psychicznie, i fizycznie.

– To całkiem zrozumiałe – uspokoiła ją Belinda. – Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Evan również starał się zrozumieć, co do ciebie czuje. Miłość to pozornie prosta, a tak naprawdę bardzo skomplikowana sprawa.

– Jeśli rzeczywiście jest we mnie zakochany albo przynajmniej tak sądzi, to czemu mi o tym nie powiedział?

– A ty? Czy ty powiedziałaś mu, że żywisz do niego coraz silniejsze uczucie? Do tego trzeba dwojga. On pewnie myśli, że to ty jesteś tak skupiona na karierze, że nie ma dla niego miejsca w twoim życiu.

– Ależ to nieprawda! Kiedy urodzę nasze dziecko, będę brać mniej zleceń, ograniczę wyjazdy służbowe...

Belinda przewróciła oczami.

– No tak – westchnęła. – Mamy tu do czynienia z typowym przypadkiem braku porozumienia. Musicie ze sobą porozmawiać.

– Ale jak? – spytała Jennifer, unosząc brwi. – A niby co miałabym mu powiedzieć? Może po prostu spytam: Evan, kochanie, czy przypadkiem – nie jesteś we mnie zakochany? Bo mam wrażenie, że ja... owszem. Aha, a tak przy okazji, jak

ci się spodobała moja słodka tajemnica, którą Belinda przypadkowo odkryła? To dopiero nowina! Będziesz tatą! Nie cieszysz się? – Jennifer wyraźnie ironizowała.
– I co, Belindo, jak ci się podoba?

– Czegoś tu brakuje... – odrzekła Belinda, kręcąc głową.

– Naprawdę? – zapytała Jennifer z ironią. – Ale teraz marzę o jednym: żeby jak najszybciej znaleźć się w domu, położyć do łóżka i przykryć po uszy kołdrą. Żałuję tylko, że nie wiem, jak Evan zareagował na to, co usłyszał...

– Uwaga – ostrzegła Belinda, widząc wchodzącego Evana.

Serce Jennifer biło tak mocno, jakby miało zaraz wyskoczyć jej z piersi. Evan miał nieprzenikniony wyraz twarzy i lekko zmrużone oczy. Zaciskał zęby tak mocno, że widać było napięte mięśnie jego szczęk.

Nie sprawiał wrażenia mężczyzny tryskającego radością.

– Czy jesteś w stanie dojść o własnych siłach, czy mam cię zanieść do samochodu? – zapytał Jennifer.

– Dziękuję bardzo, poradzę sobie – odpowiedziała z dumą, ostrożnie wstając. – Tak, wszystko w porządku. Pozwolisz, że już się pożegnaj i pojedę do domu...

– O nie! – rzekł stanowczym tonem. – Sama nie pojedziesz. Daj mi kluczyki, to poproszę, by któryś z policjantów po służbie odstawił ci samochód pod dom.

– Ale...

– Tym razem nie dyskutuj ze mną, dobrze? Idziemy – zarządził i skierował się ku drzwiom.

– Chwileczkę – powiedziała Jennifer.

– Idź, idź, nie drocz się z nim – doradziła Belinda, delikatnie popychając Jennifer ku wyjściu. – Musicie w końcu ze sobą porozmawiać.

– Ale przecież on nie jest w nastroju do rozmowy. Potrafi tylko wydawać rozkazy, jak w wojsku.

– Jennifer! – pospieszył ją Evan.

– Słyszysz? O tym właśnie mówię – rzekła Jennifer, podążając za nim. – Do zobaczenia, Belindo. Dziękuję ci za wsparcie.

Podróż samochodem do domu Jennifer minęła w całkowitej ciszy. Nadal milcząc, Jennifer i Evan wjechali windą na piętro. Kiedy weszli do mieszkania, cisza była już nie do zniesienia.

Jennifer przypomniawszy sobie, jaka atmosfera panowała tu tej nocy, kiedy zostało poczęte ich dziecko.

Usiadła na kanapie i położyła ręce na kolanach. Siedząc w tej niezbyt naturalnej

pozie, nie spuszczała Evana z oczu. Szybkim ruchem zdjął z siebie płaszcz i włożył ręce do kieszeni spodni, a następnie zaczął przechadzać się nerwowo po przestronnym salonie.

Stały tu białe, wiklinowe meble, na których leżały poduszki w żywych kolorach. Środek salonu zajmował duży dębowy stół. Pod ścianą zaś znajdował się telewizor, odtwarzacz DVD, wieża, liczne filmy i płyty kompaktowe. Dębowy regał pękał od książek.

Evan wreszcie się zatrzymał. Bezwiednie omiótł wzrokiem regał, po czym zwrócił wzrok ku Jennifer.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– zapytał oschle. – A może po prostu uznałaś, że nie muszę wiedzieć, iż będę ojcem?

– A skąd masz pewność, że to twoje dziecko? Nie zapominaj, że byłam przez kilka miesięcy w Kalifornii. Tam jest masa facetów. Nie wiesz, kogo poznałam – mówiła prowokująco Jennifer, po czym westchnęła głęboko. – Zapomnij to, co właśnie powiedziałam. Nie mam zamiaru bawić się w żadne gierki. To jest twoje dziecko i dobrze wiesz, kiedy zostało poczęte.

– A zatem powtarzam pytanie: kiedy i czy w ogóle zamierzałaś mnie o tym poinformować?

– Oczywiście, że zamierzałam ci powiedzieć – rzekła, podnosząc nieco głos. – Uważam, że każdy mężczyzna ma prawo wiedzieć, iż będzie ojcem. Ale nie potrafię precyzyjnie podać ci daty, kiedy zamierzałam podzielić się z tobą tą nowiną. Naprawdę nie wiem. Bałam się, że skończy się to bardzo nieprzyjemną sceną i, jak widać, wcale się nie myliłam. Nie wydajesz się specjalnie zachwycony. Wyglądasz wręcz na wściekłego.

– Nie ukrywam, że jestem zły. A to dlatego, że dowiedziałem się o tym dziecku zupełnie przypadkowo, i to z ust własnej sekretarki. Gdyby nie twoje omdlenie i jej podejrzenia, pewnie nadal nie miałbym o niczym pojęcia.

– W końcu bym ci powiedziała. Ale nie widziałam powodu, by się z tym spieszyć. Dobrze wiem, że nie chcesz tego dziecka, Evan. Musisz się skupić na tym, co dla ciebie w życiu jest najważniejsze, czyli na karierze. A to dziecko to nieplanowany punkt programu, a wręcz przeszkoda, z którą będziesz musiał jakoś sobie poradzić. Dlaczego miałabym spieszyć się z zakomunikowaniem ci tej nowiny, wiedząc, że powiesz mi, iż w twoim życiu nie ma miejsca ani na dziecko, ani na mnie. Spójrz na to z mojego punktu widzenia.

– A kim ty jesteś, by mówić mi, czego chcę i czemu chciałbym poświęcić swoje

życie? – wykrzyknął wzburzony. – Potrafisz zajrzeć innym w serce, duszę? Znasz myśli i pragnienia innych ludzi? Jeśli tak, to gratuluję, naprawdę jestem pod wrażeniem. Pewnie mogłabyś na tym zbić niezłą fortunę.

– Nie podnoś na mnie głosu! – krzyknęła – Jennifer. – Od wielu tygodni staram się oswoić z tym, że będę matką. Wreszcie pogodziłam się z okolicznościami poczęcia naszego dziecka. Przecież znaleźliśmy się zaledwie parę godzin... W każdym razie teraz wreszcie udało mi się skoncentrować uwagę na dziecku. Na moim dziecku. Bo pragnę go bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Cieszę się istnieniem tego malutkiego cudu – mówiła już spokojnie, kładąc rękę na brzuchu.

– Nie mogę się doczekać chwili, kiedy je zobaczę, przytulę, gdy będę świadkiem tego, jak po raz pierwszy się uśmiechnie, jak postawi swe pierwsze kroki...

Oczy Jennifer napełniły się łzami. Próbowwała ukryć przed Evanem emocje, jakim dała się ponieść, ale niezbyt to się jej udawało.

– Nie chciałam, byś zniszczył moje szczęście, Evan – mówiła dalej. – Ale udało ci się. I *co* osiągnąłeś? Krzyczymy na siebie i... ja już niczego od ciebie nie chcę. Zupełnie niczego. To, że jesteś ojcem mojego dziecka, nie znaczy, że zamierzam cię o cokolwiek prosić. Jak chcesz, możesz założyć dla niego fundusz na studia, jeśli to miałyby zmniejszyć twoje wyrzuty sumienia. Ale naprawdę nie musisz udawać, że jesteś zachwycony perspektywą ojcostwa...

Evan miał wrażenie, że właśnie został z całej siły uderzony w twarz... Z trudem oddychał.

„Niczego od ciebie nie chcę. Zupełnie niczego”.

Słowa te dźwięczały w jego uszach. Zatopił się w jednym z foteli i ukrył twarz w dłoniach.

A więc niczego od niego nie chciała. Ani miłości, ani wspólnej przyszłości... Zupełnie niczego. On tymczasem był w niej bardzo zakochany, tracił dla niej głowę od wielu tygodni. Jak teraz miałyby walczyć ze swym uczuciem? Jak przestać ją kochać? Czy w ogóle jakikolwiek mężczyzna byłby do tego zdolny? Tak po prostu odkochać się... Przestać kochać kobietę, która nosi pod sercem jego dziecko?

Wiedział, że musi to zrobić, zanim nieodwzajemnione uczucie go zniszczy. Było jasne, że Jennifer go nie kocha.

„Niczego od ciebie nie chcę. Zupełnie niczego”.

A co z jego dzieckiem? Przecież też chciał uczestniczyć w tych chwilach, które Jennifer tak pięknie opisała... Chciał tulić swe dziecko, widzieć jego pierwszy

uśmiech, patrzeć, jak stawia pierwsze niezdarne kroki...

– Nie mogę... – rzekł Evan cicho, odchylając do tyłu głowę i patrząc w sufit. – To zbyt dużo silnych emocji, za dużo na jeden raz... Muszę to wszystko spokojnie przetrwać.

– Och, wiem to lepiej niż ty... Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam pewna, że lekarz, do którego poszłam w Kalifornii, pomylił się. Cztery razy robił mi badanie. Najpierw nie chciałam przyjąć tego do wiadomości, później – byłam przerażona, potem wściekła na siebie, później na ciebie za to, co robiliśmy tej nocy, aż wreszcie... Wreszcie ogarnął mnie spokój. Spokój, radość, niecierpliwe oczekiwanie i uczucie ogromnego szczęścia...

– ... które ja właśnie zniszczyłem.

– To musiało nastąpić prędzej czy później...

– rzekła Jennifer, wzdychając. – Wierz mi, że nie zamierzałam w nieskończoność ukrywać przed tobą tego, że spodziewam się twojego dziecka. Nie zrobiłabym tego...

– Wiem – powiedział stłumionym głosem.

– Przepraszam, że tak wybuchłem i że pytałem, czy w ogóle planowałaś mi o tym powiedzieć, ale...

– Posłuchaj, Evan, musisz oswoić się z tą myślą, tak jak ja parę tygodni temu. Nie chcę mówić ci, co masz robić, ale radziłabym, byś zastanowił się nad tym problemem dopiero po zakończeniu sprawy Gardnera. I tak już masz tyle na głowie... Lepiej poczekać, aż będziesz mniej zajęty. Wiem, że byłoby ci łatwiej, gdybyś nie musiał mnie w tym czasie codziennie oglądać, ale muszę tu być, by skończyć ten film. Będziemy musieli pracować razem aż do zakończenia procesu Gardnera.

Jennifer westchnęła, zamilkła na moment, po czym ponownie się odezwała.

– Zdaję sobie sprawę, że będzie to bardzo trudne, a może wręcz niemożliwe, ale czy myślisz, że uda ci się nie wracać do tego tematu do końca procesu? Nie chcę, byś przez moją ciążę nie mógł w pełni skupić się na wygraniu tej sprawy.

– Postaram się – rzeki, unosząc nieco głowę. – Masz rację, nie powinienem się teraz rozpraszać. Inna sprawa, że nie wiem, czy będę w stanie zastosować się do twoich rad.

– Rozumiem.

– Zależy mi na tobie, Jennifer. Zmartwiłem się, że zemdłałaś. Przestraszyłaś mnie. Czy możesz mi obiecać, że pójdziesz do lekarza prowadzącego ciążę i powiesz mu, co się stało? I że potem przekażesz mi, co powiedział? Muszę mieć

pewność, że z tobą i z dzieckiem jest wszystko w porządku. Czy obiecujesz, że pójdziesz do lekarza?

– Tak – szepnęła. Czuła, że za chwilę znowu się rozplacze.

Evan był dla niej taki miły...

„Miły”. Cóż to za głupie słowo! Można być miłym dla staruszki i przeprowadzić ją przez ulicę. Można być miłym dla obcej osoby i przytrzymać jej drzwi. Ale nie znaczy to przecież, że kocha się tę staruszkę czy tę osobę. A Evan był właśnie miły. Niby lepsze to niż złość, którą demonstrował wcześniej, ale...

Jennifer nie wiedziała, jak potraktować swoje uczucia do Evana. Jak stłumić kielkującą w niej miłość do tego mężczyzny? Jak przestać się nim interesować? Nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale wiedziała, że musi o nim zapomnieć.

– Jennifer? – Evan przerwał jej rozmyślenia.

– Słucham?

– Czy nie obrazisz się, jeśli sobie pójdę i zostawię cię samą? – spytał, wstając. – Ja... Wiesz, muszę pobyć trochę sam i spokojnie wszystko przemyśleć... Ale jeśli nie czujesz się dobrze, to...

– Nie, już jest dobrze – przerwała mu Jennifer. – Naprawdę nic mi nie dolega. Przepraszam, że naraziłam cię na oglądanie mojej chwilowej niedyspozycji... Ale może to i dobrze, że tak się stało, bo teraz wiesz już o dziecku. Nie chciałabym tylko, żebyś przez to nie mógł się w pełni skoncentrować na swojej pracy.

– A ja bym chciał, żebyś poszła do lekarza.

– Pójdę. Obiecuję.

– A ja obiecuję, że na razie, w ciągu najbliższych dni, będę się starał skupić jedynie na sprawie Gardnera... – Evan zawiesił głos. – Jeśli rzeczywiście dobrze się czujesz, pójdę do domu. Nie wstawaj, sam trafię do drzwi – powiedział, ruszając ku wyjściu.

– Evan... – zawołała cicho, patrząc, jak *odchodzi*.

Nie wychodź! – chciała krzyknąć. – Nie zostawiaj mnie samej. Chcę, byś tu ze mną był. Potrzebuję cię, Evan. Jeśli tylko choć trochę mnie kochasz, mogłoby się nam razem udać. Moglibyśmy mieć wspólną przyszłość. Ty, ja i nasze maleństwo. Bylibyśmy rodziną. Evan... Proszę cię... Ja...

– Słucham cię, Jennifer. Chciałaś mi jeszcze coś powiedzieć?

Jennifer starała się zachować spokój, ale poczuła, jak kolejna łza spływa jej po policzku.

– Nie, to nic ważnego – odpowiedziała. – Idź już.

Evan wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym wyszedł z mieszkania, cicho

zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 5

Następnego dnia późnym popołudniem Jennifer, zbliżając się do gabinetu Evana, spostrzegła, że Belinda już wyszła z pracy. Drzwi gabinetu były otwarte. Jennifer zatrzymała się przed progiem, mobilizując całą swą odwagę, by wejść do środka.

Po chwili doszła jednak do wniosku, że powinna przełożyć tę rozmowę na jutro, by dokładnie zaplanować, jak ujmie w słowa to, co chce powiedzieć. Przecież nie wejdzie i nie powie tak prosto z mostu: „Evan, musimy razem popracować przed zakończeniem procesu”. Przeżyli wczoraj z Evanem bardzo emocjonujące chwile, więc odrobina czasu i dystansu dałaby jej...

Nie, nie będzie odkładać tego, co nieuniknione. Im dłużej nad tym rozmyśla, tym bardziej jest zdenerwowana. Najlepiej będzie, jeśli wejdzie tam od razu i zapyta Evana, czy coś się wczoraj wydarzyło, o czym powinna wiedzieć w związku z kręconym przez nią filmem.

Tak właśnie zrobię, pomyślała Jennifer, prostując się i podnosząc głowę. Jest przecież dorosłą kobietą i poradzi sobie z tym. Jej dziecko nie będzie miało tchórzliwej matki.

Jennifer powoli, bardzo powoli podeszła do drzwi gabinetu. Zajrzała do środka w chwili, gdy z otwartych drzwi sali konferencyjnej, znajdującej się za gabinetem, dobiegło donośne kichnięcie.

– Evan? – zawołała Jennifer, zmierzając do przestronnej sali.

– Jennifer? Jestem tu! – krzyknął.

Gdy wchodziła *do* sali konferencyjnej, jasny zygzak błyskawicy rozdarł ciemniejące niebo za oknami i rozległ się grzmot. Światła w budynku zamigotały, a Evan ponownie kichnął.

– Na zdrowie! – rzuciła Jennifer. – Chyba przemokłeś na tym zimnym deszczu, który pada bez przerwy od rana i wcale nie zamierza ustać?

– Tak, wyszedłem na lunch z burmistrzem i przemokłem do nitki, a potem siedziałem godzinami w mokrym garniturze – odparł Evan, marszcząc brwi. – Z tego wszystkiego zapomnieliśmy się przywitać. Witaj, Jennifer, co słyhać? Powinnaś już dawno być w domu, gdzie jest sucho i ciepło.

– Witaj, Evan. Tu też jest mi sucho i ciepło, ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, jestem – przezorna i wzięłam rano parasolkę. Wybacz moje robocze ubranie, ale dzinsy i sportowa bluza to strój, w którym najchętniej pracuję.

– Jeśli ci tak wygodnie, to mogę ci tylko pozazdrościć – powiedział Evan, zawijając rękawy koszuli. – Ja niestety muszę być w pracy w garniturze. – Jego mokra marynarka suszyła się, rozwieszona na krześle. – Jadłaś już kolację? – zapytał.

– Nie, przyszedłam prosto ze studia. Chciałabym wiedzieć, jak poszło ci ze świadkami.

– Może zamówilibyśmy pizzę? – zaproponował. – Świadkowie, z którymi dziś rozmawiałem, są gotowi do składania zeznań. Teraz przejrzę listę ewentualnych przysięgłych. Gdybyś mogła zachować dla siebie treść tych poufnych materiałów, chętnie skorzystałbym z twojej pomocy, jeśli oczywiście chcesz mi pomóc. Ale nie będę się gniewał, jeśli powiesz „nie”.

– Wszystko zaplanowałeś – westchnęła Jennifer. – Na miłość boską, zachowujemy się tak jakbyśmy czytali swoje role w jakiejś sztuce. Obawiam się, że nasza dalsza współpraca będzie trudniejsza niż myślałam, ale musimy się oboje wyluzować i być po prostu sobą.

– Będzie ciężko – mruknął Evan. – Dlatego, że między nami jest tak wiele niedopowiedzianych spraw.

– Załatwimy je po procesie – rzekła Jennifer. – Z wyjątkiem... a zresztą...

– Co miałaś na myśli?

– Obiecałam ci, że pójde do lekarza i poszłam, ale powiedziałam też, że nie będziemy mówili o dziecku przed zakończeniem procesu.

Evan usiadł przy stole konferencyjnym i wskazał Jennifer krzesło stojące po przeciwnej stronie.

– Usiądź – nakazał. – Chcę wiedzieć, co dokładnie powiedział ci lekarz. Dlaczego zemdlałaś? Ludzie nie mdleją bez przyczyny. Musiał być jakiś powód. Czy jakoś to wyjaśnił, że tak odpłynęłaś?

I co powiedział...

– Zaraz wszystko ci opowiem – przerwała mu Jennifer, unosząc dłoń. – Lekarz mówi, że mam trochę za niskie ciśnienie krwi, ale on tego przypilnuje, gdy tylko mój organizm przystosuje się do ciąży. Zresztą niskie ciśnienie jest lepsze niż nadciśnienie. Powiedział, że poczuję się lepiej, gdy ustaną moje poranne mdłości. A poza tym stwierdził, że wszystko jest ze mną w porządku.

– Omdlenia nie są w porządku – rzekł Evan, kręcąc głową.

– Omdlenia u kobiety w ciąży są całkiem normalne. Czy będziemy się spierać na ten temat?

– Jasne, że nie. Po prostu martwiłem się tym. Ale jeśli wszystko z tobą jest w

porządku... A teraz czujesz się dobrze?

– Tak. – Jennifer zawahała się. – Chciałam ci jeszcze powiedzieć o jednej rzeczy w związku z dzisiejszą wizytą u lekarza.

– O czym? – Evan poruszył się niespokojnie.

– O czym chcesz mi powiedzieć?

– Robili mi USG... Niestety, nie działała drukarka i nie dostałam zdjęcia, żeby je ze sobą zabrać... Jednak może chciałbyś wiedzieć... chociaż pewnie nie ma to dla ciebie znaczenia...

– Do licha, Jennifer – przerwał Evan. – Dokończ wreszcie! Nie strasz mnie!

– W porządku – Jennifer głęboko westchnęła.

– To dziecko... to nasze dziecko... Evan, to chłopiec. Będę... będziesz... będziemy mieli syna!

Evan wstał, otworzył usta, by coś powiedzieć, i znów je zamknął. Opadł ponownie na krzesło i pochylił się ku Jennifer.

– Syna? – zapytał niemal z lękiem. – Czy jesteś pewna, że to chłopiec?

Jennifer roześmiała się. Miała wrażenie, że salę konferencyjną przepelnia niebiańska muzyka.

– USG nie kłamie – rzekła z uśmiechem. – Obraz na ekranie był tak wyraźny, że wstrzymałam oddech, widząc, iż nasze dziecko wyposażone jest w pewien szczegół anatomiczny, jakiego dziewczynki nie posiadają. Pan doktor spojrział na ekran i powiedział: „, Jak się masz, młodzieńcze?”. Ja go widziałam, Evan, widziałam jego maleńkie, bijące serduszko... – Ponownie się roześmiała. – Oczywiście płakałam jak bóbr, ale przysięgam ci, nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy zobaczyłam... – Zamachała ręką. – Ojej, czuję, że znów się rozplączę.

– A więc to syn. Och! – Evan poprawił się w krześle. – Potrzebuję trochę czasu, by się z tym oswoić. A ty nie jesteś zawiedziona? Podobno kobiety wolą mieć córki, by móc je ubierać w te wszystkie różowości i falbanki, by móc im wiązać kokardki we włosach i zdobić nimi skarpetki?

– Kokardki przy skarpetkach?

– Widziałem kiedyś w restauracji małą dziewczynkę, która miała kokardki przy skarpetkach – odparł Evan. – Siedziała na wysokim krześle i cały czas podnosiła stopy, by oglądać te kokardki. Matka zdjęła jej w końcu buciki i skarpetki, by mała mogła spokojnie zjeść posiłek... – urwał i spojrział uważnie na Jennifer. – A ty? – zapytał.

– Może wolałabyś córkę? Czy cieszysz się, że to chłopiec?

– Bardzo się cieszę! – odparła radośnie Jennifer.

Evan spojrział na nią z uśmiechem i napotkał jej roześmiany wzrok. I nagle cała sala konferencyjna pogrążyła się jakby we mgle, w której samokontrola ustępuje miejsca pożądaniu. Jennifer pierwsza przerwała narastające napięcie.

– Lista przysięgłych – przypomniała, odrywając wzrok od Evana. – Musimy wziąć się do roboty.

– Tak, tak, masz rację – odparł Evan z roztargnieniem. – Najpierw zamówię pizzę, a potem zajmiemy się listą. Ale nie musisz mi pomagać, wiesz o tym. Jeśli chcesz iść do domu...

– Chcesz, żebym sobie poszła?

– Nie – szepnął. – Nie, Jenny, nie chcę.

– Więc zostanę.

– Dzięki – twarz Evana rozjaśnił uśmiech. – Ciekawe, czy zgodzimy się w wyborze dodatków do pizzy?

– Możesz je sobie sam wybrać – rzuciła Jennifer, śmiejąc się. – Mnie tam wszystko jedno.

Cztery godziny później Jennifer, zwinięta w kłębek w kącie sofy, ziewnęła i przeciągnęła się. Jej buty leżały na podłodze.

– Ta pani mi się podoba – powiedziała. – To świetnie, że jest samotna i bezdzietna. Może nie da się złapać w pułapkę, w jaką ja wpadłam, uważając Cecelię Gardner za matkę rozpaczającą po stracie jednego syna i po aresztowaniu drugiego. Jakże się co do niej pomyliłam! To przecież nie matka, a raczej jakiś bezduszny robot – Jennifer ponownie ziewnęła. – W każdym razie jestem za tym, byś spróbował zdobyć tę kobietę dla ławy przysięgłych. Nie sądzę, by uznała Lyle'a niewinnym tylko przez sympatię dla Cecelii.

– Aha – kiwnął głową Evan i zapisał coś na górze kartki.

Deszcz tłukł wściekle o szyby, a ciężkie grzmoty następowały w krótkich odstępach po błyskawicach.

– Wystarczy tej pracy na jedną noc – oznajmił Evan, wykonując głową dziwne ruchy, w dół i w górę. Pewnie zeszywniał mu kark. – Zaczyna mi się wydawać, że wszyscy ci ludzie z listy ewentualnych przysięgłych są do siebie podobni. Myślę, Jennifer, że powinniśmy...

Evan wstał, przeszedł wokół długiego stołu konferencyjnego i stanął obok sofy, na której Jennifer szykowała się do kolejnej drzemki. Leżała na boku z jedną dłonią wsuniętą pod policzek i drugą spoczywającą na brzuchu.

Serce Evana zabiło mocniej, gdy tak stał, napawając się jej widokiem. W

przyszłości, jeśli zdarzy mu się pracować do późnej nocy, będzie wracał do domu tak cicho, by jej nie obudzić. Potem stanie obok łóżka, dokładnie tak, jak w tej chwili, i będzie się jej przypatrywał. Znajdzie jednak sposób, by przestać pracować po nocach. Z pewnością go znajdzie.

Potem zrzuci z siebie ubranie i wsunie się pod kołdrę. Zaraz, zaraz. O czymś zapomniał. W drodze do ich wspólnej sypialni wstąpi do pokoju dziecięcego, by spojrzeć na synka, na ten maleńki cud natury, śpiący snem sprawiedliwego, na to maleństwo, które razem powołali do życia.

Salę konferencyjną rozświetliła kolejna błyskawica, a uderzenie pioruna wyrwało Evana z rozmyślań. Sekundę później zgasło światło i całe miasto za oknami pograżyło się w egipskich ciemnościach.

Evan dotarł po omacku do krzesła, a następnie odwrócił je tak, by móc usiąść tuż przy sofie. Wyciągnął nogi, krzyżując je w kostkach.

Postanowił, że zostanie tu do momentu, aż Jennifer się obudzi. Bez wątplenia ta ciemność mogłaby ją przestraszyć. O, tak. Zostanie tu obok swej słodkiej Jenny... i będzie czuwał nad jej spokojnym snem.

Evan obsunął się nieco w krzesło, by móc opuścić głowę na oparcie i nie myśleć o niczym innym, jak tylko o Jennifer.

Jej pomoc w przeglądaniu listy przysięgłych okazała się nieoceniona. Robiła celne, wnikliwe uwagi i często podkreślała takie cechy rozpatrywanych osób, jakie jemu nie przyszłyby do głowy. Żadna z dziewczyn, z którymi kiedykolwiek się spotykał, nie wykazała najmniejszego zainteresowania jego pracą. A z Jennifer stanowili razem idealny zespół, pasowali do siebie jak dwa kawałki układanki.

Zupełnie tak, jakby byli mężem i żoną.

Jakby byli ojcem i matką.

Jakby mieli zostać ze sobą na zawsze.

Evan westchnął ciężko i przeciągnął dłońmi po zmęczonej twarzy. Dłużej już tak nie wytrzyma. Gdy tylko skończy się proces, usiądzie z Jennifer i listą spraw, które będą musieli omówić kolejno, jedną po drugiej, dopóki nie znajdą rozwiązań i odpowiedzi na wszystkie pytania.

Tak, gdy tylko wygra ten proces... A musi go wygrać dla Jennifer, po to, by jej film miał siłę i przesłanie, jakich potrzebowała, jakich pragnęła...

Evan wyprostował się w krzesło, czując w uszach pulsowanie krwi. Szalone bicie serca ścigało się z gonitwą jego myśli.

Jak to? – pomyślał. To dla Jennifer wygra ten proces? A nie dla własnej chwały? Nie po to, by sprawiedliwości stało się zadość? Nie po to, by Lyle'a

dosięgła kara za zabicie własnego brata?

Takie myśli przetaczały się przez jego skołataną głowę, w której dominowało jednak głębokie i tklive pragnienie, by nie sprawić przykrości Jennifer, by nie skompromitować się w jej oczach, by nie zaszkodzić jej dokumentalnemu filmowi. Przecież jej szef mógłby ten film całkowicie odrzucić, gdyby okazało się, że renomowany prokurator okręgowy przegrał sprawę.

Do licha, doprowadzi do wyroku skazującego. Musi wygrać tę sprawę... dla Jennifer.

Jego oczy przyzwyczały się już do ciemności. Gdy patrzył na śpiącą Jennifer, jego wargi układały się w uśmiech.

Tak. Zrobi to dla Jennifer, powtarzał w myślach. A więc to prawda – głęboko i szczerze pokochał Jennifer Anderson.

Miłość – jakże to. dziwne i złożone uczucie. To przecież miłość wydobyła z niego cechy, o istnieniu których nawet nie wiedział, ujawniła część jego istoty ukrytą dotychczas przed nim samym. To ona wypełniła go bez reszty cudownie podniecającą radością, nierozłącznie splecioną z kojącą świadomością, że oto po burzliwych i dalekich wędrówkach dotarł wreszcie do spokojnej przystani, która była jego przeznaczeniem.

Akceptował to, że zakochał się w Jennifer. To ona wydobyła z niego najlepsze cechy i chociaż nie widział za nią świata, pozostawał nadal sobą. Napawała go dumą myśl, że to on umie skłonić ją do śmiechu, że to z pożądania do niego jej niewiarygodnie zielone oczy powlekają się mgłą.

Evan pochylił się i delikatnie odgarnął z policzka Jennifer kosmyk jej jedwabistych włosów.

– Kocham cię, słodka Jenny – wyszeptał.

Ale teraz obok miłości do Jennifer, która wniosła tak wiele do jego życia, jest jeszcze syn. Ich syn. Ich mały chłopczyk. Evan chciał wygrać proces także dla swego syna, by kiedyś móc mu powiedzieć, że gdy jego rodzice poznali się i pokochali, tata właśnie wygrał jeden z najważniejszych procesów w swojej karierze i sprawiedliwości stało się zadość.

Musi ten proces wygrać – dla Jennifer, dla ich syna i dla siebie samego.

A gdy ten proces się skończy, powie Jennifer, co do niej czuje, i poprosi ją o rękę. I wtedy dowie się, czy jest najszczęśliwszym, czy najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na świecie.

Tego wieczoru padły już niektóre ważne odpowiedzi na jego pytania. Tak, był nieprzytomnie zakochany w swojej słodkiej Jenny, ale wiele jego wątpliwości nie

zostało jeszcze wyjaśnionych.

Nagle zapalenie się światła tak przstraszyło Evana, że zerwał się na równe nogi, potrącając sofę. Jennifer otworzyła oczy.

– Co się stało? – Usiadła na sofie, mrugając powiekami i potrząsając głową. – Czy ja spałam? Wstyd mi, że tak niewielką miałeś ze mnie pociechę – roześmiała się. – Przykro mi, Evan. Czuję się jak małe dziecko, które musi się przespać, by zregenerować siły.

– A to oznacza, że jesteś bardzo wyczerpana – rzekł, wyciągając ku niej rękę. – Musisz dać sobie spokój na dziś i iść do domu. Wstawaj i zbieraj się! – rzucił okiem na okno. – Nawet burza nam sprzyja, gdyż deszcz trochę osłabł.

Jennifer podała Evanowi rękę, by pomógł jej wstać. Nie opierała się, gdy otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i wtulił w swe silne ciało.

– Czy jesteś zainteresowana ostatnim kawałkiem zimnej pizzy? – zapytał ochrypłym głosem.

– Nie, dziękuję – odparła, unosząc ramiona, by objąć jego szyję.

– A co powiesz o wypiciu ostatnich paru łyków coli, ciepłej i bez bąbelków?

– Nie, dziękuję.

– Mógłbym ci zaoferować trzy lub cztery godziny dalszej pracy nad listą przysięgłych.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, uśmiechając się. – Mam pustkę w głowie. Teraz wszyscy wydawaliby mi się identyczni.

– Wobec tego nie mam niczego, co mógłbym szanownej pani zaproponować.

– Och, niech pan tak nie mówi, panie Stone – powiedziała, unosząc się na palcach. Musnęła wargami jego usta raz, a potem drugi i trzeci raz, dopóki nie poczuła drżenia ogarniającego jego ciało. – Myślę, że ma pan dokładnie to, czego teraz pragnę... Pocałuj mnie, Evan – wyszeptała.

– Z wielką przyjemnością – odparł, wtapiając swe wargi w jej usta.

Oboje poczuli, jak ogarnia ich eksplozja zmysłów. Ich pocałunek był dziki, zupełnie jak burza, która jeszcze trwała. Ich serca biły w szalonym tempie. Wirujące i uderzające w okna krople deszczu odmierzały pulsujący rytm ich namiętności. Lecz, o ile od burzy za oknami wiało chłodem, płomień tej pożerającej pasji rozpałały ich ciała. Pocałunek stał się jeszcze gorętszy; oddychali z trudem.

– Tak bardzo cię pragnę – rzekł Evan, z trudem rozpoznając własny, ochrypły teraz głos. – Och, Jenny, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo...

Słowa „kocham cię” tętniły w jego głowie.

Nie! Nie będzie teraz wyznawać jej miłości. Za bardzo angażuje ich proces Gardnera. Evan chciał, by się to wreszcie skończyło, by sprawę definitywnie zamknąć i zająć się przyszłością. Mógł mieć jedynie nadzieję i modlić się, by spędzić tę przyszłość z Jennifer.

– Ja też cię pragnę – wyszeptała.

– Jenny, ja... – zaczął Evan.

– Hej, jest tam kto? – rozległ się nagle męski głos. – Chcę tu posprzątać!

Jennifer i Evan gwałtownie odskoczyli od siebie. Ona poprawiła swoje włosy, on przeciągnął dłonią po swoich.

– Tutaj jesteśmy! – krzyknął Evan i odchrząknął. – Pracowaliśmy, ale skończyliśmy na dziś. Może pan wejść.

W drzwiach sali konferencyjnej ukazał się mężczyzna, ciągnąc za sobą wózek z przyborami do sprzątanania.

– Jak się macie? – zapytał. – Widzę, że urzędnicy państwowi ciężko pracują do późnej nocy.

– Płaci pan za to podatki – odparł Evan. – Już wychodzimy. Proszę tylko nie ruszać papierów leżących na stole. Chociaż wygląda to na bałagan, jest bałaganem uporządkowanym, proszę mi wierzyć.

– Rozumiem – rzekł mężczyzna, wciągając swój wózek. – Na pewno szykujecie się do procesu Gardnera? Piszą o nim bez przerwy wszystkie – gazety i trąbią o tym w telewizji. Ludzie o niczym innym nie mówią przy stole. Są ciekawi, czy wobec bogaczy z Chicago zastosuje się inne paragrafy prawa niż wobec nas, biedaków.

– Czy są co do tego jakiegokolwiek wątpliwości? – zmarszczył brwi Evan. – Że niby zabójca wyjdzie z tego obronną ręką, gdyż pochodzi z bogatej i wpływowej rodziny?

– Oczywiście – odparł mężczyzna.

– Czy ludzie nie zdają sobie sprawy, że gdybym nie miał dowodów, by przekonać ławę przysięgłych, iż Gardner jest winny i sam nie byłbym o tym do końca przekonany, to nie mógłbym wytoczyć mu sprawiedliwego procesu?

– Sprawiedliwego? Nie mam co do tego pewności – powiedział mężczyzna, kręcąc głową.

– To absurdalne – włączyła się Jennifer, kładąc ręce na biodrach. – Bogactwo, potęga, znaczenie nie będą miały żadnego wpływu na wynik tego procesu. Na Boga, ludzie nie mają pojęcia, jak wiele długich dni ten człowiek – tu wskazała ręką Evana – czyli ich prokurator okręgowy, ile dni poświęcił temu, by

przygotować oskarżenie przeciwko Gardnerowi. Mam nadzieję, że kiedy skończę film dokumentalny o pracy prokuratora okręgowego i jego zespole i pokażę go w telewizji, obywatele Chicago lepiej poznają prawdę. Ale prawda jest taka – ciągnęła Jennifer – że możni i sławni, jeśli złamią prawo, nie mają żadnych – przywilejów. Żadnych, proszę pana! Rozumie, pan? A jeśli nadal ma pan wątpliwości, musi pan obejrzeć mój film, ponieważ...

– Jennifer – przerwał Evan, śmiejąc się. – Myślę, że już dość jasno wyłożyłaś swoje zdanie i przekonałaś pana.

– Tak, proszę pani – odezwał się mężczyzna.

– Do licha! Widzę, że pani umie bronić swoich racji. Wierzę w każde pani słowo. Naprawdę. Panie Stone, ma pan szczęście, że ta pani jest po pańskiej stronie.

– Och, zdaję sobie z tego doskonale sprawę – rzekł Evan, uśmiechając się do Jennifer.

– Chyba się trochę zagalopowałam – powiedziała Jennifer, czując, że jej policzki płoną z zakłopotania. – Przepraszam pana... chciałam tylko powiedzieć, że ... – rozłożyła ręce. – Nieważne. Jestem po prostu niewyspana.

Evan pomyślał, że z tą pełną temperamentu kobietą powinien spędzić resztę swego życia. Całe jego serce wypełniała miłość do Jennifer.

Rozdział 6

Następny dzień był dla Evana bardzo przykry. Dziennikarze dzwoniли do niego bez przerwy w związku z oskarżeniem Cecelii, która sugerowała, że gubernator wraz z burmistrzem i prokuratorem okręgowym uknuli spisek przeciw Gardnerom w obawie przed potęgą tej rodziny. Cecelia twierdziła, że ci trzej przedstawiciele władzy próbowali sfabrykować dowody obciążające jej syna Franklina, który nie mógł się już bronić, i oskarżyli jej drugiego syna Lyle'a o to, że rzekomo zabił własnego brata. Ta montowana sprawa, jej zdaniem, nie powinna była w ogóle trafić do sądu.

Evan nie mógł się skupić, ponieważ telefon nieustannie dzwonił. Męczyła go też świadomość, że Belinda, powtarzająca nieustannie słowa: „bez komentarza”, jest tą sytuacją skrajnie wyczerpana.

Jennifer zadzwoniła do Evana, by mu powiedzieć, że wraz z Tyczką zamierza pracować w studio do późnego wieczora. Jej producent chciał, by w swym filmie zamieściła najnowsze wydarzenia w celu zilustrowania atmosfery, w jakiej musiał pracować prokurator okręgowy.

Dwa kolejne dni były podobne, przez co w kancelarii prokuratora okręgowego panowała nerwowa atmosfera. Jennifer i Evan byli bardzo zawiedzeni, gdyż nie mogli się zobaczyć nawet podczas wypełnionej pracą weekendu. Evan był zmuszony sam przejrzeć do końca listę osób mających zasiąść na ławie przysięgłych. Bardzo tęsknił za Jennifer. Potrzebował nie tylko jej pomocy w tym trudnym zadaniu, ale przede wszystkim jej obecności. Pragnął ją widzieć, obejmować i całować.

Pierwszego dnia procesu Lyle'a Gardnera Evan z trudem dotarł do sali rozpraw, przecisnąwszy się przez tłum dziennikarzy wypełniających hol. Wzrok prokuratora okręgowego był tak gniewny, że nie musiał odezwać się ani słowem, by wyrazić swój pogląd na sprawę.

Evan położył swoją teczkę na stoliku przeznaczonym dla niego na czas rozprawy. Wyjął z niej papiery, pióro i notes, a następnie podniósł głowę. Napotkał wzrok Lyle'a Gardnera, siedzącego po przeciwnej stronie sali wraz ze swoim adwokatem.

Lyle miał proste, czarne, zaczesane do tyłu włosy, niebieskie oczy i otyłą sylwetkę, typową dla człowieka lubiącego obfite posiłki i poruszającego się

niewiele. Patrząc na Evana, uśmiechał się z pogardą i potrząsał głową.

Siadając na krześle, Evan pomyślał, że najchętniej podszedłby teraz do Lyle'a i uderzył go w twarz, by zmieść z niej tę pogardliwą minę.

Zmusił się do odwrócenia wzroku od Lyle'a i spojrzenia w stronę zatłoczonych ław dla publiczności. W pierwszym rzędzie dojrzał Cecelię, siedzącą dokładnie za synem. Na sali było bardzo dużo ludzi, ale wśród nich nie dostrzegł Jennifer. Wiedział, że nie przyjdzie *na* kompletowanie ławy przysięgłych, ale...

Zadzwoił do niej poprzedniego dnia późnym wieczorem i z pewnością ją obudził. Ich rozmowa była więc krótka i nieznacząca. Właściwie powiedzieli sobie tylko tyle, że oboje są bardzo wyczerpani.

Weź się w garść, Stone, rzekł sobie w duchu. To, jak ci pójdzie, zależy tylko od ciebie. Uzyskanie wyroku skazującego wymagać będzie od niego nie tylko dobrego zaznajomienia się ze sprawą, ale także pełnej koncentracji. Wiedział, że całe oskarżenie opiera się jedynie na poszlakach. Ani detektywi Waters i Wilson, ani przydzieleni im policjanci nie poczynili żadnych postępów w odnalezieniu sygnetu.

– Proszę wszystkich o powstanie! – rozległ się donośny męski głos.

Zaczyna się, pomyślał Evan, wstając, gdy na salę rozpraw wszedł sędzia.

Choć Evan starał się odwlec termin oficjalnego rozpoczęcia procesu, by dać detektywom i śledczym trochę więcej czasu na odnalezienie sygnetu, skład ławy przysięgłych został ustalony już pod koniec drugiego dnia rozprawy. Sędzia oznajmił, że proces rozpocznie się następnego dnia po mowie wstępnej prokuratora okręgowego.

Evan czekał, aż sala sądowa całkowicie opustoszeje w nadziei, że uda mu się uniknąć kolejnej konfrontacji z reporterami. Kiedy wreszcie był gotów do wyjścia, jedne z podwójnych drzwi prowadzących do sali otworzyły się i weszła przez nie Jennifer ubrana w dżinsy i twarzowy czerwony sweter.

– Witam pana – rzekła kokieteryjnie, zmierzając ku niemu.

Evan bez wahania odłożył teczkę na stół i pospieszył na jej spotkanie. Kiedy znalazł się obok, przyciągnął Jennifer do siebie jednym ruchem i zaczął ją namiętnie całować.

– O Boże – wymamrotała Jennifer, kiedy Evan oderwał swe wargi od jej ust. – To bardzo serdeczne powitanie osoby wchodzącej do sali rozpraw.

– Nie przeczę – przyznał Evan, ciągle trzymając ją w ramionach. – A proszę sobie wyobrazić, jak bym panią przywitał, gdybyśmy się znali trochę lepiej...

– Wolę sobie tego nie wyobrażać... – odpowiedziała. – Cieszę się, że cię

zastałam, bo mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

– Co takiego?

– Zacznę od tego, że bardzo za tobą tęskniłam – oznajmiła. – Czy to dobry wstęp?

– Aż serce zabiło mi szybciej. Ja też za tobą tęskniłem. Jak się czujesz? A jak nasz syn? Jak idzie ci montaż filmu?

– Czuję się dobrze, nasz syn też. A montaż... No cóż, bardzo powoli posuwa się do przodu. Mój szef naciska, byśmy na razie więcej nie kręcili, tylko zmontowali to, co mamy, a kolejne części dodali po ich nakręceniu. Czyli, jak rozumiem, już jutro, bo przecież jutro zaczyna się proces. Szef chce, byśmy wyemitowali film jak najszybciej po zakończeniu procesu, bo wtedy wszyscy będą jeszcze pamiętali całą sprawę.

– No nieźle – rzekł Evan. Odsunął się od Jennifer i zaczął przechadzać się po sali. – To ładne tempo chce ci narzucić. A jeśli... – zawahał się. – Czy twój szef liczy się z tym, że mogę nie wygrać tego procesu dla ciebie?

Jennifer usiadła na stole, obok aktówki Evana. Przechyliła nieco głowę ze zdziwioną miną.

– Jak to „dla mnie”?

Evan nerwowo przeciągnął dłonią po włosach.

– Przecież tak ciężko pracowałaś nad tym dokumentem. Dałaś z siebie wszystko. Czy twój szef zamierza wyemitować ten film, nawet jeśli przegram sprawę, a Lyle wyjdzie na wolność? Nie chciałbym, by tyle tygodni twojej ciężkiej pracy poszło na marne. Nie mogę pogodzić się z myślą, że mógłbym cię tak zawieść. I źle znoszę myśl, że musiałbym kiedyś powiedzieć naszemu synowi, iż nie sprawdziłem się, gdy jego matka tak bardzo na mnie liczyła.

Oczy Jennifer napełniły się łzami wzruszenia. Nigdy dotąd nie czuła się tak kochana, tak bardzo doceniona. Evan nie myślał więc o tym, jaki wpływ na jego karierę mogłoby mieć przegranie procesu. Wyobrażała sobie złośliwe komentarze kierowane pod jego adresem. Mówiono by, że po raz kolejny bogaczom z Chicago zbrodnia uszła na sucho, bo pewnie prokurator okręgowy stał po ich stronie. A tymczasem Evan myślał o tym, że kiedyś o jego porażce dowiedziałby się ich syn... Boże... Evan. Wytarła spływającą po policzku łzę. Naprawdę ją kochał. Słowa, które wypowiedział przed chwilą, były niczym cenny dar, jak deklaracja miłości, którą do końca życia chciała zapamiętać.

Czy była jednak w stanie zdobyć się na wyznanie mu swojej miłości? Tak bardzo pragnęła otworzyć przed nim swe serce, ale to nie było miejsce i pora na

takie wyznania. Nie powinna przecież rozpraszać go przed procesem. Evan wyrwał Jennifer z zadumy.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – zauważył.

– Chyba nie brałaś pod uwagę możliwości przegrania przeze mnie tej sprawy. Jeśli przegram, twoja kariera stanie pod znakiem zapytania. Mam rację?

– Nie masz racji, Evan. Rozmawiałam o tym z szefem. Jesteśmy przygotowani na każdy wyrok. Jeśli Lyle Gardner zostanie skazany, uznamy, że sprawiedliwości stało się zadość dzięki twojej pracy i pracy twoich detektywów. A jeśli Gardner zostanie uniewinniony, to pokażemy, na czym polega proces poszlakowy. I że czasem nawet największe starania nie przynoszą pożądaných rezultatów, niezależnie od tego, czy oskarżony jest biedny czy bogaty. Nie chcę, żebyś załamał się werdyktem uniewinniającym Gardnera. Nawet jeśli przegrasz tę sprawę, to wygrasz następną. Nie pozwól, by porażka zmniejszyła twe przekonanie o słuszności tego, co robisz.

Evan pokiwał głową.

– Ale twoja troska o mnie i o moją karierę...

– podjęła Jennifer. – I to, że przejmujesz się tym, jak twoja porażka mogłaby wpłynąć na moją przyszłość zawodową, znaczą dla mnie naprawdę dużo. Bardzo ci dziękuję.

Evan podszedł bliżej i położył ręce na jej biodrach.

– A zatem wyrok nie wpłynie na twoją karierę? Niezależnie od tego, jaki zapadnie? – zapytał.

Jennifer przytaknęła w milczeniu.

– Chwała Bogu! – wykrzyknął Evan. – Nawet nie wiesz, jak się o ciebie martwiłem... Przynajmniej teraz będę mógł spać spokojniej. Co nie znaczy, że nie mam innych trosk. Ale już jeden kamień spadł mi z serca. Jak to dobrze, że porozmawialiśmy o tym...

– Belinda powiedziała, że doszliśmy do porozumienia... przynajmniej w tej sprawie – rzekła Jennifer.

– Tak, to bardzo mądra kobieta. Obiecuję ci, Jennifer, że jak ten proces się wreszcie skończy, to naprawdę popracujemy nad porozumieniem między nami. Mamy tyle spraw do omówienia.

– Tak, rzeczywiście mamy ich sporo – przyznała Jennifer.

Evan pokiwał głową i rozejrzał się po sali rozpraw.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że w tym pomieszczeniu, jak i w wielu innych podobnych w całym kraju, zapadają każdego dnia wyroki, mające wpływ na życie

ludzi? Jakaż ogromna spoczywa na nas odpowiedzialność, na tych, którzy te wyroki ferują. To doprawdy niezwykle pochłaniająca i bardzo angażująca praca.

Słuchając Evana, Jennifer zastanawiała się, do czego on teraz zmierza.

– Mnie ta praca całkowicie pochłonęła – ciągnął. – Ale zamierzam to zmienić. I zaprowadzić w swoim życiu odpowiednią równowagę. Zacznę zlecać podwładnym część moich obowiązków. Mam wrażenie, że przez te wszystkie lata coraz bardziej czułem się niezastąpiony i uwierzyłem, że jeśli sam czegoś nie zrobię, to nie zostanie to zrobione dobrze. Przecież to idiotyczne. Mam naprawdę zdolny zespół. Zamierzam znaleźć w moim życiu miejsce również na inne sprawy.

– To bardzo... dobrze – odezwała się Jennifer.

– Ja też chcę wprowadzić podobne zmiany w moim życiu. Nie będę już tyle podróżowała po porodzie, co dotychczas. I będę wykorzystywała przysługujące mi wolne dni pomiędzy kolejnymi filmami. I, pozwolisz, że cię zacytuję, też chcę wprowadzić pewną równowagę do swojego życia... Harmonię... Co to za dźwięk? To chyba dzwoni twoja komórka.

Evan podszedł do stolika, otworzył zatrzaski aktówki i wyjął komórkę.

– Stone, słucham? – W skupieniu słuchał rozmówcy. – Podpisał oświadczenie? – spytał z niedowierzaniem. – I będzie zeznawał? Naprawdę? A Maggie... Co? Jest pewna, że to... ? Czy rozumiesz, co to znaczy? To, co zrobiliście... Tak, tak!

– wykrzyknął radośnie. – Dam wam podwyżkę!

I zaproszę na kolację! Będę was wychwalał przed burmistrzem! Ba, napiszę do prezydenta Stanów! A wy koniecznie pojedźcie na urlop! Skontaktuję się z wami, jak wrócę do biura.

Evan skończył rozmowę, po czym starannie odłożył komórkę do aktówki i szeroko uśmiechnął się do Jennifer.

– Czy mógłbyś mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi? – poprosiła, lekko zniecierpliwiona, chociaż już zdążyła się domyślić, że musiała to być jakaś bardzo dobra wiadomość.

– Właśnie zadzwonił... – Evan na moment zawiesił głos, chyba dla wywołania lepszego efektu – najwspanialszy detektyw na świecie, niejaki Colin Waters! A u jego boku stała równie wybitna pani detektyw Darien Wilson!

– I co ci powiedzieli?

– Och, Jenny, udało się! Znaleźli ten sygnet! Czy możesz w to uwierzyć?

– To wspaniała nowina! – wykrzyknęła Jennifer.

– Lyle oddał go do lombardu w jakiejś miejscinie przy granicy stanu Michigan. Naiwnie myślał, że jak go wywiezie z Chicago, to nikt go nie odnajdzie. Ten

sygnet jest wart fortunę. Chciwość nie pozwoliła mu go po prostu wyrzucić. Maggie poddała sygnet analizom i ma pewność, że to właśnie ten, który pozostawił ślady na twarzy Franklina. A właściciel lombardu bez – cienia wątpliwości rozpoznał na fotografii Lyle'a i zeznał, że to jest ten człowiek, który przyniósł mu sygnet i podpisał odpowiednie dokumenty. Mamy go, Jennifer, rozumiesz? Lyle Gardner już się nam nie wywinie!

– Czyli wygrasz tę sprawę! – wykrzyknęła. – Evan, tak się cieszę, że po prostu nie wiem, co powiedzieć!

– Ale ja wiem – odparł, nagle poważniejąc. – Wyrok już praktycznie zapadł. Lyle nie może się obronić.

– Na to wygląda! Powiesz sędziemu i obrońcy Lyle'a, że... O Boże, trudno w to uwierzyć!

– A zatem, Jenny – rzekł Evan, nerwowo poprawiając krawat – nadszedł chyba czas, byśmy poważnie porozmawiali o naszej wspólnej przyszłości.

– Naprawdę? – spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak... I posłuchaj, co mam ci do zakomunikowania – rzekł Evan i odchrząknął. – Otóż ja, Evan Stone, jestem w tobie po uszy zakochany.

Jennifer przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

– Jak to? – spytała w końcu.

– Kocham cię, Jennifer. Przy tobie odżyłem, jesteś moją drugą połową, bratnią duszą... Kocham cię i nasze dziecko. Proszę, powiedz, że ty też mnie kochasz. Powiedz, że zgadzasz się za – mnie wyjść i zostaniesz ze mną dopóki śmierć nas nie rozdzieli. Pozwól, byśmy razem wychowali naszego syna, byśmy razem stworzyli rodzinę... Nawet imię naszego psa wybierzemy razem. Kupimy dom z ogrodem... A ja już dziś przyrzekam ci, że ograniczę liczbę godzin spędzanych w pracy. Jennifer, powiedz mi, czy kochasz mnie tak samo, jak ja kocham cię? Łzy napłynęły jej do oczu.

– Tak, Evan, tak! – wykrzyknęła. – Kocham cię jak nikogo przedtem. Jestem taka szczęśliwa, że to właśnie mnie wybrał tak wspaniały mężczyzna jak ty... Przez tyle tygodni miałam cichą nadzieję, że może kiedyś odwzajemnisz moje uczucia...

– Czy wyjdiesz za mnie, Jennifer?

– Ależ tak! Tak, tak!

Evan przyciągnął ją *do* siebie i całował tak długo, aż oboje zaczęli drżeć z pożądania.

– Dziękuję – rzekł pełnym czułości głosem. – Dziękuję ci za to, że zgodziłaś się zostać moją żoną i za to, że uczyniłaś mnie najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi.

I za to, że jesteś po prostu sobą. I wiesz, za co jeszcze? Ze obdarzysz mnie najpiękniejszym prezentem, jaki kobieta może ofiarować mężczyźnie... dzieckiem. Naszym małym cudem. Będę ojcem! Tak bardzo kocham ciebie i naszego synka!

– Ja też kocham ciebie i naszego synka – powtórzyła za nim jak echo, uśmiechając się przez łzy.

– Naprawdę trudno mi jest rozstać się z tobą nawet na kilka godzin, ale muszę wrócić do biura, by jak najszybciej powiedzieć moim współpracownikom o odnalezieniu sygnetu.

– Nie ma problemu. Pojadę do siebie i tam na ciebie poczekam. Ale pamiętaj, że chcę razem z Tyczką sfilmować konferencję prasową, na której poinformujesz media o znalezieniu sygnetu.

– Jasne. – Evan uśmiechnął się, musnął wargami usta Jennifer i wziął aktówkę. – Postaram się być u ciebie jak najwcześniej – rzekł. – Chodź, wyjdźmy stąd wreszcie.

– Tak, już idę... Nie, poczekaj chwilę – poprosiła Jennifer, zatrzymując go gestem. – Muszę ci zadać jedno małe pytanie...

– Słucham?

– Jakiej rasy psa miałeś na myśli, kiedy mówiłeś, że wspólnie wybierzemy mu imię?

Śmiech obojga rozniósł się po wielkiej, pustej sali. Evan objął Jennifer i razem wyszli przez podwójne drzwi, stawiając pierwsze kroki ku wspólnej przyszłości...

– Do zobaczenia jak najszybciej!

– Do zobaczenia!

Około dziewiątej wieczorem Evan zapukał do drzwi mieszkania Jennifer. Pobiegnęła ku wejściu, by go powitać.

– Wyglądasz na bardzo zmęczonego – rzekła zatroskana, patrząc na Evana, siadającego na kanapie. – Mogłeś do mnie zadzwonić i powiedzieć, że chcesz pojechać do siebie, bo musisz się trochę przespać.

– Co za pomysł! – powiedział, przyciągając ją do siebie. – Dziś kobieta, którą kocham, zgodziła się wyjść za mnie. Muszę to uczcić, a nie iść spać. Nie mogłem się już doczekać, kiedy cię znowu zobaczę.

– Jak miło to słyszeć – uśmiechnęła się wzruszona. – A teraz po kolei mi o wszystkim opowiedz.

– Najpierw byłem w areszcie u Lyle'a razem z jego adwokatem, który naiwnie sądził, że sprawa nie jest jeszcze przegrana – rzekł Evan, zdejmując krawat i

rozpinając koszulę. – Mówił, że sygnet niczego nie dowodzi, gdyż każdy mógł mieć go na palcu w chwili śmierci Franklina po to, by zrobić Lyle'a. Ale przecież to sam Lyle oddał go do lombardu. W końcu przyznał się do wszystkiego. Zęby nie wchodzić w szczegóły, moja droga Jenny, oskarżyłem go o nieumyślne spowodowanie śmierci, ponieważ Franklin zmarł na skutek uderzenia głową o stół, a nie z powodu ciosów Lyle'a, czy ran zadanych szpikulcem do lodu.

– Dobrze, że ten pewny siebie arogant trafi za kratki!

– Zapomniałem ci powiedzieć, że była tam Cecelia.

– Co mówiła?

– Nic... Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale miałem wrażenie, że postarzała się w oczach. Nagle zrobiła się taka drobna i taka cichutka. Chyba wreszcie dotarło do niej, że nie każdy problem da się rozwiązać za pomocą pieniędzy. Kiedy uzgodniliśmy z adwokatem, że wystąpię z wnioskiem o skazanie Lyle'a na piętnaście lat bez możliwości warunkowego zwolnienia, po prostu wstała i wyszła. Lyle wołał ją, ale ona nawet na niego nie spojrzała. Wtedy on oparł głowę o stół i zaczął płakać.

– A więc i do niego dotarło...

– Tak. Wygraliśmy i sprawiedliwości stało się zadość. Ale wiesz co? To wcale nie z tego powodu zapamiętam dzisiejszy dzień do końca życia. Tego właśnie dnia pewna wspaniała kobieta, w której byłem zakochany do szaleństwa, zgodziła się zostać moją żoną.

– Proszę cię, przestań – poprosiła cicho. – Bo znów się rozplaczę.

– Chciałbym się z tobą kochać, jeśli i ty masz na to ochotę – powiedział i zaczął ją namiętnie całować, a potem, nie mówiąc już ani słowa, wstali z kanapy i poszli do sypialni.

– To, co nastąpiło później, było czystą magią.

Ich ubrania, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zdawały się samoistnie odfruć, a pachnąca mięta, seledynowa pościel, przyzywała ich do siebie. Runęli na łóżko i leżąc nieruchomo, przyglądali się sobie w złotawym świetle lampki stojącej na nocnym stoliku. Evan patrzył z podziwem na niezwykle kobiece kształty Jennifer, ona zaś napawała się umięśnionym i jakże męskim ciałem Evana.

– Jesteśmy w sobie zakochani na zawsze – powiedziała Jennifer głosem pełnym zachwyty. – To dzięki temu ta chwila jest tak magiczna i tak bardzo różni się od naszej pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Teraz kieruje nami nie tylko pożądanie, lecz prawdziwe uczucie.

– Ta magia będzie nam towarzyszyła do końca naszych dni, Jenny – powiedział

cicho Evan.

Całowali się i pieścili, poznając wzajemnie swe ciała i odkrywając w nich nowe tajemnice. Napawali się każdą sekundą tej nocy. Coraz trudniej było im opierać się pożądaniu. Oddychali gorączkowo, a ich serca biły coraz szybciej.

Wreszcie połączyli się w namiętym uścisku. Jennifer wydała cichy jęk rozkoszy, a z piersi Evana wydobył się głuchy pomruk. Zaczął poruszać się w niej rytmicznie, wchodząc w nią coraz głębiej. Jennifer dotrzymywała mu tempa. Czuli, że upragniona chwila spełnienia jest coraz bliżej...

Na kilka sekund pogrążyli się w zapomnieniu, obejmując się w tej wspaniałej wędrówce, szepcząc swoje imiona i wydając odgłosy rozkoszy. Po spełnieniu opadli wyczerpani i leżeli w milczeniu, by napawać się tą chwilą i by nigdy jej nie zapomnieć.

Zasnęli objęci. Ich głowy spoczywały na tej samej poduszce, a ręce były splecione w miłosnym uścisku. Nie mieli tej nocy marzeń sennych, gdyż żadne podświadome fantazje nie mogłyby dorównać chwilom, które właśnie przeżyli.

Rozdział 7

Tydzień później Jennifer stała ze zmarszczonymi brwiami przed otwartą szafą, ubrana tylko w jedwabną bieliznę.

– Nie mam co na siebie włożyć – powiedziała głośno.

Nagle tuż przed jej nosem pojawiła się gazeta. Jennifer nie wyraziła zdziwienia, lecz odwróciła głowę i uśmiechnęła się do stojącego tuż za nią Evana.

– Czy chcesz, bym na przyjęcie ubrała się w kreację wykonaną z gazety? – zapytała.

– Nie – odparł Evan ze śmiechem. – Pomyślałem tylko, że może chciałabyś przeczytać kolejną entuzjastyczną recenzję ze swojego filmu. Twój dokument pokazano trzy dni temu i nadal wzbudza on duże zainteresowanie. – Evan musnął wargami świeżo umyte włosy Jennifer. – Jeszcze raz gratuluję – rzekł. – Czy mogę prosić panią o autograf?

– Myślę, że to ja powinnam poprosić pana o autograf. W końcu to pan jest gwiazdą głośnego procesu... Evan, zabierz tę gazetę, zanim farba drukarska ubrudzi mi nos. Ale ja naprawdę nie mam co na siebie włożyć!

Evan rzucił gazetę na łóżko, zmrużył oczy, a następnie zaczął przeglądać rzeczy wiszące w szafie. Chwycił w palce dół jedwabnej, turkusowej sukienki z plisowaną górą i długimi rękawami.

– Miałaś ją na sobie tego wieczoru, gdy burmistrz kazał nam iść razem na kolację. Podoba mi się. Jest bardzo ładna, skromna, lecz szykowna.

– Pamiętasz, co miałam wtedy na sobie? To było kilka miesięcy temu!

– Pamiętam – rzekł, patrząc jej prosto w oczy. – Pamiętam każdy szczegół tego wieczoru.

– Naprawdę? Jesteś taki sentymentalny. Ja nie pamiętam, że miałeś na sobie przyjemny, ciemnobrązowy garnitur, który cudownie podkreślał barwę twoich włosów i karmelowe oczy. Nie pamiętam też tego, że nosiłeś beżową koszulę, krawat w kolorze czekolady, ani tego, że z kieszonki twojej marynarki wystawała dopasowana kolorem *do* całości chusteczka.

– Dziś noszę, jak widzisz, granatowy garnitur, błękitną koszulę i ciemnoniebieski krawat – roześmiał się Evan. – Jestem gotowy do wyjścia, musisz więc szybko coś wybrać, byśmy nie spóźnili się na przyjęcie do burmistrza.

– Znowu to samo. Idziemy tam, bo tak życzy sobie burmistrz.

– Tak, ale tym razem my dwoje się nie sprzeczamy.

– Absolutnie się nie sprzeczymy – potwierdziła Jennifer, oplatając ramiona wokół szyi Evana i muskając czubkiem języka jego wargi.

– Och, nie rób tego – rzekł, uwalniając się z jej ramion – bo nigdy nie wyjdziemy z sypialni, pani Anderson.

– Taki właśnie miałam plan, panie Stone – odparła, trzepocząc rzęsami.

– Wiem, że przygotowanie tego filmu do emisji zajęło ci wiele godzin. I wiem, że jesteś z tego powodu nadal bardzo zmęczona, ale na tym przyjęciu niestety powinniśmy się pokazać. To nasz obowiązek.

– Masz rację. Myślę, że założę na siebie tę turkusową sukienkę, która tak utkwiała ci w pamięci. Jej góra jest dość luźna, więc doskonale zamaskuje mój stan.

– A jak czuje się nasz mały chłopczyk? – zapytał Evan, przykładając dłoń do jej brzucha.

– Malec czuje się świetnie, a moje poranne mdłości na szczęście ustąpiły. Czy podoba ci się imię Daniel? Dziś wpadło mi ono do głowy.

– Nie – odparł zdecydowanie Evan. – Gdy byłem w piątej klasie, chłopak, który miał na imię Daniel ukradł mi kolekcjonerską kartę baseballową Joe DiMaggio. Zastanawiam się, czy z powodu tego wydarzenia nie zostałem prokuratorem.

– Jaka szkoda! – zaśmiała się Jennifer. – Usunę więc Daniela z mojej listy wybranych imion dla chłopca.

– Mogłabyś do tej listy dodać imię Joe DiMaggio? Ładnie brzmiałoby zestawienie Joe DiMaggio Stone, nie uważasz?

– Wybij to sobie z głowy!

– Tak myślałem.

Przyjęcie, w którym uczestniczyło bardzo liczne grono zaproszonych gości, odbywało się w – wydzielonej sali ekskluzywnej restauracji. Kolacja była już w pełnym toku, gdy przybyli na nią Jennifer i Evan, wzbudzając aplauz zebranych i adresowane do obojga głośne gratulacje.

Zeznanie Lyle'a znalazło się na czołówkach gazet i rozpoczynało wszystkie wiadomości radiowe i telewizyjne w całym kraju.

Burmistrz Ned Jones przedarł się przez tłum, energicznie uściśnął rękę Evana, a Jennifer pocałował w policzek.

– Wspaniale się oboje spisaliście! – rzekł z uśmiechem. – Wyglądacie świetnie, ja wyglądam świetnie, wszyscy wyglądamy świetnie! A to się liczy w czasie wyborów. Jestem bardzo zadowolony z wyroku, na jaki skazano Lyle'a... Słuchajcie, gdyby jacyś dziennikarze pytali, kto płaci za to przyjęcie, proszę

mówić, że rachunek reguluje burmistrz z własnej kieszeni. Płatnicy podatków nie zostaną nim obciążeni. Postanowiłem zaprosić tu wszystkich, którzy pracowali nad sprawą zabójstwa Gardnera i przyczynili się do jej wygrania. Wszyscy oni mają więc prawo świętować. Jennifer, wygląda pani czarująco – ciągnął burmistrz. – O pani filmie mówi dziś całe miasto. Czy są szanse, że ten znakomity dokument będzie emitowany również poza Chicago?

– Mój szef prowadzi rozmowy z jedną ze stacji telewizyjnych o zasięgu krajowym na temat emisji filmu w najlepszym czasie antenowym – odparła Jennifer. – Podobno są tym bardzo zainteresowani.

– Doskonale! Pani wspomniała praca zasługuje na uznanie. – Burmistrz zwrócił się teraz do Evana i poklepał go po ramieniu. – A nasz prokurator zasługuje na wszelkie pochwały za wyrok, jaki uzyskał w procesie Gardnera.

– Bardzo dziękuję za uznanie – rzekł Evan – *ale* niczego nie dokonałem, by wygrać tę sprawę. Cała zasługa przypada detektywom Watersowi i Wilson. Mówiłem już o tym wcześniej w moim oświadczeniu dla prasy. Gdyby nie znaleźli sygnetu w lombardzie, nie jestem pewien, czy wygrałbym tę sprawę, opierając się jedynie na poszlakach.

– Bzdura! – rzekł burmistrz. – Wygrałby ją pan. Umniejsza pan swoje zasługi, by każdemu – przypisać część tego zwycięstwa... – urwał i zawahał się. – Ale słyszałem, że gratulacje i życzenia kierowane są do was dwojga nie tylko z powodu waszego zaangażowania w sprawę Gardnera... Ach, Jennifer, przecież widzę na pani ślicznym paluszku iskrzący się brylant. Kiedy ślub?

– Wkrótce – odparła z uśmiechem.

– Fantastycznie! Kiedy kilka miesięcy temu nakazałem wam obojgu iść na kolację, byście mogli się dogadać, uznaliście z pewnością, że mam dyktatorskie zapędy.

– Było dokładnie tak, jak pan mówi – powiedziała Jennifer, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– No to bardzo się cieszę. Moje gratulacje. Niestety, muszę już was pożegnać i zająć się innymi gośćmi – rzekł burmistrz. – A czy słyszeliście nowinę z ostatniej chwili? Cecelia zrezygnowała z udziału w zarządach wszystkich organizacji dobroczynnych, nie licząc tych, które same ją wcześniej o to poprosiły. Wyjeżdża do Australii.

– Do Australii? – spytała Jennifer z niedowierzaniem. – A więc nie ma zamiaru odwiedzać swego syna w więzieniu?

– Najwidoczniej nie. Pakuje się i wyjeżdża z kraju, nie prosząc nawet swego

wnuka Stephen, by jej towarzyszył – odparł burmistrz, uklonił się i pospiesznie oddalił.

– Pomyśleć, że Cecelia Gardner nazywała siebie matką – mruknęła Jennifer.

– Daj spokój – rzekł Evan. – Popatrz, przy. tamtym stoliku siedzi Belinda z mężem. Może do nich dołączymy?

– Świetny pomysł – odparła Jennifer.

Torując sobie drogę w tłumie, Evan i Jennifer byli nieustannie zatrzymywani przez uczestników przyjęcia, którzy pragnęli im pogratulować lub choćby uścisnąć rękę. O ile Jennifer mówiła po prostu „dziękuję”, Evan za każdym razem podkreślał zasługi detektywów, którzy odnaleźli sygnet, główny dowód winy podejrzanego. Jennifer i Evan rozmawiali przez chwilę także z Joshem i Maggie, a potem wymienili życzenia szczęścia na przyszłość z Colinem i Darien.

Gdy wreszcie dotarli do stolika, Belinda przedstawiła Jennifer swego męża Henry'ego. Evan i Henry uścisnęli sobie dłonie ze szczerym uśmiechem, wyrażającym ich długotrwałą przyjaźń. Henry był wysokim, dystygowanym mężczyzną po sześćdziesiątce.

– Czy wybrałaś już suknię ślubną, Jennifer? – zapytała Belinda, gdy nowo przybyli usiedli przy stoliku.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Jennifer. – Byłam trochę zajęta opracowywaniem filmu. Poza tym nie muszę mieć jakiejś szczególnie wymyślnej sukni. Mówiłam ci, że na ślubie będzie mała grupka ludzi, wśród nich ty i Henry, oczywiście.

– Czy już zaczęliście zastanawiać się nad imieniem dla dziecka?

– Belindo, na miłość boską! – odezwał się Henry. – Zachowujesz się, jakbyś nie znała dobrych manier. Nie wypada pytać przyszłej panny młodej o suknię ślubną, a w chwilę później dopytywać się o imię dziecka, którego oczekuje.

– Dlaczego nie wypada? Czy byłoby właściwsze, gdybyśmy rozmawiali o pogodzie? Co za bzdura!

– W porządku, Henry – zaśmiała się Jennifer. – A odpowiadając na twoje pytanie, Belindo, imię Daniel zostało odrzucone przez przyszłego tatusia mniej więcej godzinę temu.

– A imię Joe DiMaggio nie spodobało się mamusi – rzekł Evan z uśmiechem.

– Całe szczęście! – zmarszczyła brwi Belinda.

– Co za idiotyczne imię!

– Mnie się podoba – wzruszył ramionami Evan.

– A ja nadal twierdzę, że nie należy pytać jednocześnie o suknię ślubną i o imię oczekiwanego dziecka – rzekł Henry.

– O tym dziecku wszyscy już wiedzą, Henry – powiedziała pogodnie Jennifer. – Dziwię się, że burmistrz nie wspomniał o naszym małżeństwie. Być może nie przeczytał oświadczenia Evana, przytaczanego do znudzenia przez wszystkie gazety od momentu, gdy wypowiedział on te znamienne słowa. Widzę, że ty również ich nie czytałeś, Henry.

– Chyba je przeoczyłem – rzekł Henry, patrząc na Evana. – Co powiedziałaś?

– Ja też je przeoczyłam – włączyła się Belinda.

– Evan, coś ty naopowiadał?

– No cóż... – zaczął Evan, marszcząc brwi.

– Rozumiem, że dziennikarze chcą znać szczegóły sprawy Gardnera i wiedzieć, co myślę o filmie. Ale im to nie wystarcza. Słyszeli jakieś plotki na temat mojego związku z Jennifer i tak natarczywie się dopytywali, aż wreszcie...

– Och – westchnęła Belinda.

– Aż wreszcie... – przejęła pałeczkę Jennifer, ale zaczęła się tak śmiać, że nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Wyduś to z siebie, Evan – rzekła Belinda, mrużąc oczy.

– A co to ich obchodzi, do licha? Nic a nic. Ale wreszcie postanowiłem położyć kres spekulacjom, pytaniom i plotkom. Powiedziałem: tak, Jennifer Anderson i ja chcemy się pobrać, a nasz synek będzie uczestniczył w ślubie ku naszej ogromnej radości.

Henry odchylił głowę do tyłu w ataku tak niepohamowanego śmiechu, że zaraził nim Jennifer. Po chwili zaśmiewali się już wszyscy czworo. Ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach spoglądali na nich z zazdrością i zastanawiali się, czy nie przegapili jakiegoś dowcipu. Gdy się wreszcie uspokoili, Henry przybrał poważną minę i rzekł: •

– Wyjaśnij mi jedną rzecz, Evan, a obiecuję, że zmienię temat rozmowy na przyjemniejszy. Nie było mnie w kraju przez kilka tygodni i wróciłem z podróży w interesach dopiero dziś po południu. Przerzuciłem pobieżnie gazety, które zachowała dla mnie Belinda, bym mógł poznać szczegóły sprawy Gardnera. Nie miałem jednak czasu zapoznać się z nimi dokładniej, bo w drodze z domu na przyjęcie moja ukochana żona zabawiła mnie opowieściami o najnowszych wydarzeniach w rodzinie. Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co się tam naprawdę stało?

– Oczywiście, że mógłbym. A co już wiesz na ten temat, Henry?

– Wiem o handlu żywym towarem, którym trudnił się ten przystojniaczek, Franklin Gardner – odparł Henry. – Lyle odkrył prawdę o swoim młodszym bracie i gdy zażądał od niego wyjaśnień, rozgorzała między nimi gwałtowna walka na

pięści.

Evan skinął głową.

– Gdy brat upadł, Lyle wpadł w panikę – przejęła wątek Belinda. – Próbował upozorować napad rabunkowy z włamaniem. Franklin rzekomo nakrył złodzieja, wywiązała się walka i bandyta zabił Gardnera. A faktycznie to Lyle zadał bratu kilka ciosów szpikulcem do rozłupywania lodu. Nie wiedział, że Franklin już wtedy nie żył z powodu uderzenia głową o kant stołu. Lyle z pewnością uszedłby sprawiedliwości, gdyby sińce na twarzy Franklina nie nosiły odcisków jego sygnetu. Dlatego Lyle zastawił swój sygnet w lombardzie w Michigan. Te część historii już znasz, Henry.

– Tak, to jest dla mnie jasne – rzekł Henry. – Tych dwoje detektywów stanęło na głowic, żeby odnaleźć ten sygnet. Niewiarygodne! Ale, moim zdaniem, coś tu jeszcze nie gra. Mamy oto Lyle'a, tak przerażonego procederem uprawianym przez brata i tak przejmującego się losem młodych, niewinnych dziewcząt, że stacza śmiertelną walkę z Franklinem.

– Mhm – mruknął Evan.

– Jak mógł... i tu dochodzę do mojego pytania... mężczyzna tak wrażliwy i przejęty tym, co robi jego brat, zacząć nagle go tłuc i dźgać szpikulcem do lodu? Wpadł w panikę? Morderstwo w afekcie? Czy może nieszczęśliwy wypadek, tak zwane nieumyślne zabójstwo? – pytał Henry, potrząsając głową.

– Zakładasz, że Lyle'owi chodziło o los tych młodych dziewcząt – włączyła się Jennifer. – I tu się mylisz. Lyle obawiał się, że to, co robi Franklin, wyda się któregoś dnia i zepsuje reputację Gardnerów, doprowadzi do zmniejszenia ich potęgi – i znaczenia. I tej myśli nie mógł znieść. Takiej postawy życiowej nauczył się bez wątpienia od matki.

– Teraz rozumiem – pokiwał głową Henry.

– Tak, to trzyma się kupy. Ten Lyle to jednak kawał drania.

– Teraz już wiesz wszystko – rzekła Jennifer.

– Proponuję zmienić temat i miejsce. Jesteśmy na przyjęciu i myślę, że powinniśmy odwiedzić bufet, gdzie na pewno są różne pyszności.

– W zupełności się zgadzam – powiedziała Belinda. – Jennifer musi teraz jeść za dwoje, a ja, jej oddana przyjaciółka, mam zamiar jej towarzyszyć. Też mam niezły apetycik.

Jennifer i Belinda wstały ze śmiechem i szybko skierowały się do bufetu. Mężczyźni niespiesznie poszli za nimi.

Evana rozpieszczała radość. Miał zamiar cieszyć się każdą wspaniałą chwilą

spędzoną z Jennifer. I tak już do końca życia. Jako prokurator wydał sam na siebie wyrok – ślub i dożywocie z ukochaną kobietą...